

Michalina Luton - Ławica



HOPE FARM

Michalina Luton - Ławica

Hope Farm

Copywrite © Michalina Luton – Ławica 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie trzecie uzupełnione

Wydanie w formie elektronicznej

Styczeń 2016

Opracowanie okładki

Skład i łamanie oraz konwersja do formatów pdf i epub:

Dariusz Bugała

Korekta i Redakcja: Jeden Taki Pan

Zbiorczy ISBN dla zestawu formatów pdf i epub:

ISBN 978 – 83 – 943586 – 6 – 2

ISBN dla formatu pdf:

ISBN 978 – 83 – 943586 – 7 – 9

ISBN dla formatu epub:

ISBN 978 – 83 – 943586 – 8 – 6

Wydawca

Jeden Taki Pan

Folkestone

Pojazdy na unieruchomionych blokadami kołach leniwie kołysały się na boki. Dwie młode kobiety oparte plecami o Defendera stodziesiątkę, wsłuchiwały się w szum rozpychanych przez pociąg mas powietrza. Większość pasażerów wyszła z autokaru, część z nich podeszła do niewielkich okien pociągu, lecz za oknami był tylko nieprzenikniony mrok.

Folkestone rano, autokar wyjechał z pociągu niczym z brzucha wieloryba, przez około czterdzieści minut mknęli pod dnem kanału La Manche. Brytyjska odprawa paszportowa miała miejsce jeszcze w Calais, więc sznur pojazdów szybko opuścił terminal. Kierowca autokaru podjechał na jakiś parking w Folkestone na krótki odpoczynek. Dariusz wysiadł z autokaru żeby zapalić papierosa. Na dachu niewysokiego budynku siedziały sobie jakieś duże ptaki, które przywitały go grubym i donośnym głosem. Autostradą M20 pojechali w kierunku Londynu, omijając po drodze Ashford i Maidstone. Przed południem dojechali do Victoria Green Line Coach Station, gdzie zatrzymuje się wiele autobusów z Polski i różnych innych krajów. Dariusz, objuczony plecakiem, i z przewieszoną przez ramię torbą, poszedł do londyńskiego oddziału Ordnance Survey, gdzie poprosił o szczegółową mapę okolic Royal Tunbridge Wells. Tak się złożyło, że akurat nie mieli gotowych map tej okolicy, ale mogli ją wydrukować na poczekaniu. Bardzo ładna kobieta przed trzydziestką, w wieku w którym kobiety są najpiękniejsze, zaczęła z cicha odliczać współrzędne po polsku.

– Czy Pani jest z Polski? – Dariusz zagadnął po polsku. Dziewczyna była z okolic Białegostoku, w UK od kilku lat. Trochę porozmawiali gdy mapa się drukowała. Znała Tunbridge, i stwierdziła że to bardzo ładna miejscowość. Przyjemnie jest spotkać miłą, atrakcyjną, i inteligentną młodą osobę z Polski. A młode dziewczęta, około trzydziestki, Dariusz bardzo lubił. Zapłacił za mapę i pożegnali się.

Rycerz

Z mapą w plecaku Dariusz wrócił pod Victoria Green Line. Przeszedł na drugą stronę Buckingham Palace Road, gdzie na rogu z Elizabeth Street, wszedł we wrota Victoria Coach Station. Zakupił bilet do Tunbridge, i usiadł trochę zmęczony w poczekalni, gdzie w leniwym świetle kwietniowego słońca, czekał na dalekobieżny autobus National Express.

Po około godzinie podjechał autobus. Kierowca, rosły sympatyczny Anglik, pomógł Dariuszowi wrzucić jego ciężki plecak do bagażnika. Pasażerów nie było wielu, kiedy każdy zajął swoje miejsce ruszyli w podróż. Przejechali przez most Vauxhall i pojechali dalej na południe. Dariusz oglądał przesuwane się za oknem londyńskie ulice. Po przejechaniu granicy Wielkiego Londynu pojawiły się typowe angielskie pejzaże, łąki z owcami i końmi, małe domki i żywopłoty. I tak aż do Tunbridge. Kierowca zapowiedział miejscowość, i po kilku minutach zatrzymali się na Mt. Pleasant Road, naprzeciwko miejskiej biblioteki. Dariusz pożegnał się z kierowcą i rozejrzał się wokół. Musiał wyjść poza miasto we właściwym kierunku oraz znaleźć miejsce gdzie można rozbić namiot i odpocząć. W Anglii raczej nie można sobie ot tak wejść na czyjąś łąkę, bo może to być potraktowane jak najście na prywatną posesję. Chyba że jest się na public footpath, czyli na wyznaczonej przez władze ścieżce przez prywatne grunty, po której można się poruszać. Nie zawsze jednak jest to bezpieczne, bo można się natknąć na zaniepokojonego najściem konia, lub psy. Zresztą, tam raczej także nie można nocować. Nie miał zbyt wiele czasu, słońce już powoli zachodziło. Ulicą przechodził jakiś mężczyzna. Dariusz zapytał o drogę w kierunku na Crowborough. Starszy mężczyzna lekko się uśmiechnął i odpowiedział pytaniem po polsku.

– Pan z Polski?

W Anglii mieszkał już od dawna, ale po polsku nadal mówił bardzo dobrze.

– Idę w tym kierunku, pokażę Panu drogę, i dalej pójdzie Pan sam.

Szli rozmawiając, a tymczasem słońce coraz szybciej chyliło się ku zachodowi. W pobliżu stacji kolejowej przystanęli.

– Dalej musi Pan iść sam, pójdzie Pan tamtą drogą, i będzie Pan szedł w dół cały czas, aż minie Pan dwa ronda, za drugim rondem zaczyna się Eridge Road, i tej drogi proszę się trzymać, ona biegnie aż do Crowborough, szczęśliwego interview.

Dariusz podziękował, i pożegnali się. Dalej poszedł sam, pasy plecaka wpijały się w ramiona, a jakaś niewidzialna siła, z każdym kolejnym metrem, coraz bardziej ciągnęła go do tyłu. Minął pierwsze, a potem drugie rondo, sprawdził mapę, był już na terenie który odwzorowywała. Cały czas idąc wypatrywał miejsca dobrego do rozbicia namiotu, ale takiego nie było. Wszędzie domy, i niekończące się żywopłoty, ledwo szedł. Od jakiegoś czasu był już na Eridge Road, ale miejsca do rozbicia namiotu nie widział, za to nastąpiła już noc. Doszedł do skrzyżowania z Broadwater Down. W bok od Eridge Road biegła jakaś polna droga, wszedł na nią, po przejściu kilku metrów zobaczył jakieś pola.

Obok dużego uschniętego drzewa, i jakichś energetycznych urządzeń ogrodzonych niewysokim drewnianym płotem, było miejsce dla jego namiotu. Z drogi dochodziło odrobinę światła z ulicznej latarni. Szybko rozbił namiot, zrzucił ubranie, umył się przy użyciu specjalnych do tego celu, nawilżanych chusteczek, pochłonął całą konserwę mięsną, i popił wodą. Z ulgą zamknął oczy, i z miejsca zasnął.

Noc była bardzo ciepła jak na kwiecień. Dariusza paliło pragnienie. Trzymając pustą butelkę zrozumiał że nie ma wyboru, albo zginie, albo znajdzie wodę. Wysupłał się ze śpiwora, wyjął z plecaka saperkę, i poszedł kopać studnię.

Pierwszymi nacięciami małej łopatką zaznaczył odpowiednio duży krąg. Odrzucił warstwę trawy z próchnicą, i zaczął wybierać lekko gliniaste podłoże zmieszane z piaskiem i drobnymi kamieniami. Zagłębił się w podłożu do pasa, i nadal kopał. Gdy ponad wykop wystawała jedynie jego głowa zrobił sobie przerwę, wyciągnął z paczki papierosa marki Bond Street i zapalił. Zaciągając się dymem, zastanawiał się jak głęboko może być ta woda. Ponownie zaczął kopać, ponad sobą miał już tylko czarną czeluść z okręgiem rozgwieżdżonego nieba, zupełnie jakby zaglądał do... studni. Przez chwilę pomyślał, czy nie kopie czasami w złym kierunku. W słabym świetle księżycy pojawiła się woda. Dariusz odetchnął z ulgą. Tylko że woda nie pojawiła się od dołu, a z góry. Zaczął

padać deszcz. Kopać dalej czy napić się wody z kałuży? Zdecydował się jednak kopać dalej. W strugach deszczu ostrze saperki zazgrzytało o coś co nie było kamieniem. Dariusz pochylił się żeby rozpoznać w czym rzecz. Trudno było rozpoznać cokolwiek, więc kopał dalej, ale ostrożniej. Na dnie wykopu ukazało się coś metalowego. Dariusz pochylił się, zapomniał o zmęczeniu, a jego serce zaczęło bić zdecydowanie szybciej. W ogóle nie zwracał uwagi na rwące potoki spływającego po ścianach studni deszczu. Jego oczom ukazał się fragment jakiejś blachy, z zamazanymi gliną napisami. W strugach wody, rozcierał powierzchnię tego czegoś, by odczytać litery. Jego zdumionym oczom ukazały się, zupełnie niezrozumiałe dla niego, celtyckie słowa. Czyżby odkrył nowe Sutton Hoo? Spływającą ze ścian wodą starał się obmyć z gliny hełm starożytnego rycerza, bowiem nie miał najmniejszych wątpliwości że znalazł wysadzaną drogimi kamieniami rycerską zbroję. – Ciekawe czy w środku są kostki? – pomyślał. W końcu odczytał tajemniczy napis, i w największym zdumieniu osunął się plecami po ścianie siadając w kałuży na dnie studni. Tajemnicze celtyckie słowa na hełmie rycerza ułożyły się w dający się odczytać napis.

...Bosch...pranie wstępne...pranie zasadnicze...

Niestety, nie było to nowe Sutton Hoo, Dariusz znalazł...pralkę, którą kiedyś jakiś farmer wyrzucił do dołu wraz z innymi śmieciami i zasypał ziemią.

Było już widno gdy z niezwykłego snu wyrwały go głośne krzyki ptactwa na polu, wystawił głowę z namiotu, przez lornetkę omiół wzrokiem okolicę. Zjadł co nieco, usiadł na śpiworze i zapalił papierosa. Spojrzał na stojące uschnięte drzewo, które zauważył w nocy. W głębokiej zadumie długo puszczał dym nosem, bowiem uschnięte drzewo było wydrążone w środku, i wcale nie było z drewna a... z metalu. Dariusz dociekał przeznaczenia tego pomnika nie-pomnika, ale nie miał zbyt dużo czasu. Za kilka godzin interview, pełen nadziei złożył namiot i poszedł drogą w kierunku na Crowborough, ku nowym wyzwaniom.

Jim

Do spotkania z Jimem Greenfordem pozostało jeszcze kilka godzin. Dariusz, z mapą w ręku i lornetką na piersiach, był pewien że dotrze na czas. Uznał że już powinien zejść z głównej drogi. Skręcił w lewo, wszedł na leśną piaszczystą drogę, przez lornetkę sprawdził co jest w oddali. Drzewa i chaszczce rosły nie tylko na poboczu, ale miejscami i na samej drodze, raczej mało kto tędy chodził. Z mapy wynikało że była to najkrótsza droga do Hope Farm, gdzie miał interview. Tymczasem Jim Greenford, trzydziestokilkuletni mężczyzna w sile wieku, po obfitym angielskim śniadaniu, pożegnał się z dziećmi i żoną Emmą, wsiadł za kierownicę firmowego vana, i pojechał do firmy. Od kilku lat wspólnie z rodziną prowadził firmę produkującą cider z lokalnych owoców, a tych we Wschodnim Sussex i w Kent nigdy nie brakowało, od dawna hrabstwa te nazywano ogrodami Anglii. Leniwie kręcąc kierownicą wyprowadzał powoli sunącego vana z kolejnych zakrętów. – Dziś ma przyjechać ten Polak – pomyślał Jim, od znajomych wiedział że Polacy to dobrzy i wydajni pracownicy. A wydajność to jest to, co Jima ostatnio interesowało. Zwiększenie produkcji o dwadzieścia procent to już byłoby coś, choć zdolności linii produkcyjnej były znacznie większe. Brakowało tylko większego zaangażowania pracowników, a Jim był zbyt łagodnego serca by zabronić pracownikom zbyt częstych przerw w pracy. Może zatrudnienie tego Polaka wpłynie na ich wydajność. – Może to niezły pomysł? – pomyślał. Dariusz wypił resztę wody jaka mu pozostała, obok drogi, z za poprzerastanego krzakami płotu wypływał strumień, którego wody meandrami płynęły w poprzek drogi która na przestrzeni kilku metrów była zbyt błotnista by próbować przez nią przejść. Była wąska kładka dla pieszych i jeźdźców na koniach, ale połamana. Dariusz zdjął buty, i na boso próbował ją obejść, ostrożnie stawiając stopy. Na niewiele to się zdało, bo zaraz znalazł się po kolana w błocie. Wypiął się z plecaka i z całej siły cisnął go na twardy grunt. Błoto sięgało mu niemal po pas i nadal się osuwał, zassało go tak że nie mógł poruszać nogami, ani nie mógł się obrócić. Gdy przestał się osuwać błoto sięgało mu niemal po pierś.

Nie bardzo wiedział co robić. W górnej kieszeni kurtki miał papierosy i zapalniczkę, paląc kombinował co robić dalej, bo na interview nie mógł się spóźnić. W podręcznej torbie miał telefon, najpewniej będzie musiał z niego skorzystać.

*

Anna wracała z Chaskits Horse Rider w Langton Green, gdzie odebrała swoje siodło z naprawy. Jechała do Crowborough. Dzisiaj chciała zrobić zakupy i sprawdzić osobiście co w końcu z jej samochodem u mechanika, bowiem naprawa trochę się przedłużała. Wychowywała się w Crowborough niedaleko High Street, w jednym z domów na stromo opadającej Nevill Road. U Morrisonsa, po odejściu od kasy, chętnie wypijała kawę w sklepowej kawiarni, gdzie zawsze chętnie się oddawała powrotom do dzieciństwa które tutaj spędziła. Zwolniła i skręciła w lewo, w leśną mało używaną drogę, by sprawdzić czy kładka jest naprawiona. Zeszłej jesieni wraz z przyjaciółmi była tutaj na konnej przejażdżce. Przez leśną drogę była przerzucona kładka pod którą przepływał dość szeroki strumień, który nanosił w tym miejscu mnóstwo liści i błota. Pod jednym z jeźdźców kładka się załamała, a jeździec wraz z koniem wpadł w głębokie błoto. Jeździec udało się uwolnić dzięki pozostałym osobom, ale konia wydobyto dopiero przy użyciu dźwigu, biedne zwierzę miało złamaną nogę i trzeba je było zastrzelić. Po chwili dojechała do feralnej kładki. Jakież było jej zdumienie gdy zobaczyła jakiegoś faceta, prawie po pierś zanurzonego w błocie.

*

Dariusz usłyszał za sobą narastający dźwięk jakiegoś pojazdu. Po kilku bezowocnych próbach wydostania się z błota, chciał już zadzwonić do Jima z prośbą o pomoc. Jednak najwyraźniej za nim zatrzymał się jakiś pojazd. Na tyle ile mógł, starał się odwrócić by zobaczyć kierowcę. Obok Land Rovera Defendera stała około czterdziestoletnia zadbana i atrakcyjna kobieta. Anna badawczo mierzyła Dariusza wzrokiem.

– Skąd jesteś i co robisz tutaj? – zagadnęła.

– Jestem z Polski, mam na imię Dariusz, mam dzisiaj interview w Hope Farm.

– W Hope Farm? A u kogo?

– W Divine Cider.

– Taak? A z kim będziesz tam rozmawiał?

– Z Jimem Greenfordem.

– To nie mogłeś sobie znaleźć suchszej i prostszej drogi?

– Chciałem przejść przez to błoto bo kładka jest połamana, ale nie wiedziałem że tu tak głęboko.

Anna stała i mierzyła Dariusza wzrokiem – chyba nie jest niebezpieczny, wygląda trochę głupio, ale przyzwyczajenie – pomyślała sobie. Znała Hope Farm, i postanowiła pomóc temu niedojdzie.

– Rzucę ci to siodło, ubierz je z przodu, tak byś miał strzemiona z tyłu, wyciągnę cię powoli samochodem. Jak poczujesz najmniejszy ból daj mi szybko znać i unieś ręce.

– Przez strzemiona przewlekła linkę holowniczą, zrobiła zamach i rzuciła siodło, podeszła do samochodu i przymocowała linkę.

– Jesteś gotowy?

Dariusz skinął głową. Anna uruchomiła wóz i wrzuciła wsteczny bieg, błoto przeciągle cmoknęło i po chwili Dariusz był na twardym gruncie.

– No i po wszystkim, nawet nie było tak źle, wypłacz się z tego siodła, zawiozę cię do Hope Farm.

– Dziękuję bardzo.

– Mam kawałek folii, rozścielę na fotelu żebyś niczego nie pobrudził, ale siodło ci zostawię, musisz mi je umyć.

Anna przez kilkadziesiąt metrów jechała na wstecznym biegu. Na rozwidleniu leśnych dróg pojechali w kierunku na Frant, a potem prosto do Hope Farm. Zatrzymali się przed budynkiem Divine Cider. Dariusz zarzucił plecak na plecy, a siodło na ramię.

– Naprawdę, nie wiem jak mogę podziękować, uratowałaś mnie z tego błota, i w ogóle.

– Najpierw wyczyść siodło, wrócę po nie jutro rano, a potem się zobaczy.

Uśmiechnęła się, nacisnęła na gaz, i pojechała do mechanika

w Crowborough. Dariusz pomachał ręką na pożegnanie, odwrócił się i spojrzał na budynek z dwuspadowym dachem na którym był biały szyld z niebieskim napisem Divine Cider Co. Sussex Savour. Wszedł w uchylone drzwi.

*

Jim przerzucał papiery na biurku, poprosił Scotta żeby zrobił kawy dla wszystkich, po chwili słysząc było tupot nóg Scotta po drewnianych schodach, które biegły na strych gdzie była kuchnia. Allen będący brygadzystą siedział sobie i przeglądał jakąś gazetę. Po chwili słysząc było ponownie Scotta, tyle że wolniej schodził trzymając tacę z kubkami. Jim rzucił okiem w kierunku drzwi, gdzie zamiast Scotta suszył zęby jakiś facet z wielkim plecakiem na plecach, niewielką torbą i lornetką na piersiach, i z siodłem na ramieniu, niemal cały utyłany błotem ale w... czystych butach. Jim skojarzył twarz tego dziwaka ze zdjęciem Dariusza, które posiadał. – Czy on na koniu przyjechał? – pomyślał zdumiony Jim. Wstał zza biurka, i podszedł w kierunku Dariusza, który także postąpił naprzód.

– Czy Pan Jim Greenford?

– Tak to ja.

– Jestem Dariusz, miło mi Pana poznać.

– Dziękuję, mnie również, a gdzie właściciel siodła? – Jim wskazał na siodło.

– Pojechała do Crowborough.

– Pojechała? Czy to klacz?

– Klacz? Taak, ta klacz pojechała do mechanika.

– Do mechanika? A nie do kowala? – Jimowi chciało się śmiać.

– Mówiła że musi odebrać samochód, a siodło mam jej wyczyścić, jutro rano je odbierze.

Jim zrobił duże oczy.

– Ta klacz to kobieta, ma na imię Anna i jest z Frant. Szedłem do was na skrót, i wpadłem w takie błoto, że dopiero ona tym siodłem wyciągnęła mnie z niego.

Wszyscy się roześmiali. Jim przedstawił Allena i Scotta, a potem pokazał Dariuszowi pomieszczenie gdzie mógł się przebrać. Scott ponownie pobiegł na górę, po herbatę dla gościa. Jim wprowadził Dariusza w nowe obowiązki, obejrzeni razem całą linię produkcyjną, a potem Jim powiedział Dariuszowi że... może zaczynać. Niewiarygodne, jeszcze rano Dariusz spał w namiocie, a teraz pracował na swojej pierwszej angielskiej posiadzie. Pracował razem ze Scottem, a Allen zwoził palety wózkiem widłowym. Z radia nastawionego na BBC Radio Kent Snow Patrols śpiewali „*Chasing Cars*”, a przez otwarte wrota hali wpadało kwietniowe słońce, w miły sposób dopełniając ten obraz. Pozostało jeszcze siodło, które musiał dzisiaj wyczyścić, a noclegiem to już w ogóle sobie teraz nie zaprzętał głowy.

Dziurawa Maggie

Minęły już trzy tygodnie, gdy Dariusz otrzymał posadę w Divine Cider. Na razie został zatrudniony na okres próbny na jeden miesiąc. Trzy dni po przyjęciu Dariusza pojawił się niejaki Manuel, Portugalczyk z Południowej Afryki, któremu Jim dał pracę. Bałagan robił straszny. Nic, tylko ręce załamać. Szczęśliwie były jednak przyjemniejsze akcenty.

Przez pierwsze kilka dni miał nocleg dzięki uprzejmości jednego z kierowców – Simona, a teraz pokój w firmie. Było to nieużywane pomieszczenie z paroma meblami, i oknem wychodzącym na plac. Zawdzięczał to wszystko Jimowi, i jego rodzinie. Trudno było nie docenić pomocy jaką od nich uzyskał. Z Anną umówił się w pubie The Huntsman. Po zakupach wróci do swojego pokoju, coś zje, i pójdzie na spotkanie z nią. Tymczasem, z pustym plecakiem na ramionach, Dariusz wyprowadził rower, który odkupił od jednego z kierowców za kilkanaście funtów. Na niebie głośno huczały silniki samolotów, które lecąc nisko nad ziemią, w małych odstępach jeden za drugim, kierowały się na lotnisko w Gatwick. Był już maj, ciepły wiatr rozwiewał włosy i przyjemnie wdzierał się pod kurtkę. Minął Folly Wildlife Rescue, miejsce gdzie udzielano pomocy rannym i chorym leśnym zwierzętom, mijał łąki z pasącymi się owcami po jednej stronie drogi, a lasem po drugiej stronie. Przejechał obok Badger Cottage, Crown House, w Anglii domy bardzo często mają nazwy zamiast numerów, tak jak ludzie nazwiska. W Polsce domy są tylko numerowane, co wydaje się prostsze. Znalezienie jakiegoś konkretnego budynku jest łatwiejsze niż w Anglii. Mało tego w Anglii znalezienie właściwej ulicy, także może być kłopotliwe. Można się spotkać z tablicami z nazwami ulic, które są umiejscowione zaledwie na wysokości kolan przechodniów. Przy dużym tłoku nieorientowani w brytyjskich realiach mogą nogi schodzić w poszukiwaniu ulicy na której się znajdują.

Na Eridge Road Dariusz musiał czasami zsiąść z roweru, miejscami droga była tak stroma pod górę, że lepiej było iść piechotą. Po dotarciu do centrum Crowborough zszedł z roweru, i minął oddział Banku Barclays. Przeszedł przez przejście dla pieszych na drugą stronę High Street, minął pub The Crowborough Cross i poszedł w głąb ulicy. High Street była małą

ulicą, przy której były rozmaite małe sklepy mieszczące się w starych domach o typowej pięknej angielskiej architekturze, można było w nich kupić wiele drobnych i przydatnych rzeczy. Dariusz skręcił w boczny dziedziniec prowadzący do Morrisonsa. Był to duży supermarket o bardzo przyjemnej atmosferze wewnątrz. Dariusz wszedł do dolnej części dwupiętrowego parkingu, rower wstawił do stelaża na rowery, łańcuch i kłódka w tej miejscowości były zupełnie niepotrzebne. Wszedł po schodach, wzdłuż których wisiały oprawione w szkło plakaty, odnoszące się do twórczości Artura Conana Doyle'a, który ostatnie lata życia spędził w tej miejscowości. Na górze, pomiędzy regałami, dyskretnie sączyła się przyjemna muzyka. Dariusz powkładał do wózka to, co było mu niezbędne do przeżycia następnego tygodnia i skierował się do kasy. Po zakupach usiadł na chwilę na ławeczce nieopodal pomnika Conana Doyle'a znajdującego się naprzeciw pubu The Crowborough Cross. Czuł że z każdym kolejnym dniem powoli zaczyna chłonać tutejszą atmosferę, historię, i to coś, co jest ulotne, piękne, i niepowtarzalne – ducha tego miejsca.

Wsiadł na rower, i puścił się w dół ulicy. Aż do wysokości stacji kolejowej Eridge miał z górki. Gdy wreszcie dojechał do Hope Farm z ulgą przekręcił klucz w drzwiach. Rozpakował plecak z zakupów, zrobił sobie herbatę i coś do jedzenia, i usiadł na sofie. Jego wzrok spoczął na starej popsutej lodówce wciśniętej w kąt pokoju. Z jakiegoś dziwnego powodu od kilku dni przykuwała ona jego uwagę, zmieszana z jakimś dziwnym i niewytłumaczalnym niepokojem. Do spotkania z Anną zostały dwie godziny. Przebrał się i poszedł do pubu The Huntsman, który znajdował się nieopodal stacji kolejowej Eridge.

*

Anna wsiadła do samochodu, spotka się dzisiaj z Dariuszem, siodło które jej oddał było bez zarzutu, czego raczej się nie spodziewała. Brakowało jej Jamesa, który odszedł. Czuła się samotna i tym chętniej lubiła spotykać się z ludźmi, a Dariusz sprawiał miłe wrażenie, więc chętnie wypije z nim kawę. Dojechała do skrzyżowania z Eridge Road. Przepuściła kilka pojazdów i wjechała na główną drogę gdy usłyszała wielki huk, a wszystko przed oczyma nagle jej zawirowało, by po chwili znieruchomieć. Jedyne strzałka kierunkowskazu pulsowała. Przekręciła kluczyk i wyjechała go ze stacyjki, we wstecznym lusterku zobaczyła czyjeś nogi. Ktoś był w jej samochodzie, a jego nogi wystawały przez rozbite okno. W głowie jej pulsowało i szumiało, wypięła się z pasów, przez umysł przeszła jej tylko jedna myśl – uciekać, jak najszybciej...

Gdy Anna zapadała w czarną otchłań bez dna tracąc świadomość, z samochodów które nadjechały wysypali się ludzie. Ocknęła się gdy na noszach wkładano ją do karetki.

*

Dariusz doszedł do pubu zalesionym skrótem od strony Eridge Road. The Huntsman oznacza myśliwego, i stosownie do nazwy na ścianach wisiały rysunki związane z myślistwem. W powietrzu rozchodził się zapach pieczonego mięsa i dymu z palącego się drewna, był to nieduży bardzo przytulny pub otoczony zielenią ogrodów. Dariusz podszedł do baru, gdzie było kilka osób, zamówił małe piwo. Do tej pory Anglię znał jedynie z filmów i książek. Teraz gdy naciskał na klamkę u drzwi w jakimś starym angielskim domu, bądź dotykał czegokolwiek starszego niż on sam, miał odczucie że dotyka całej historii z tym czymś związanej. Myślał o ludziach którzy przez te wszystkie dziesięciolecia tu i tam zostawili swoje dotknięcia naznaczone ich codziennym życiem, radościami i smutkami. Zmysły wzroku, dotyku i powonienia, przenosiły go w przeszłość do czasów Jamesa Herriota z serialu „Wszystkie Stworzenia Duże i Małe”. Do spotkania z Anną miał jeszcze trochę czasu, więc wyszedł na zewnątrz by obejrzeć ogród.

*

– Doznała Pani wstrząśnienia mózgu, poza tym wszystko wydaje się być w porządku, poleży sobie Pani jednak u nas trochę na obserwacji, myślę że w poniedziałek będzie Pani mogła pójść do domu. Na korytarzu są policjanci, chcieliby zadać Pani kilka pytań. – powiedział doktor Jack Stanion, dając znak dwóm policjantom, którzy weszli do gabinetu.

– Inspektor David Oldham i sierżant Samuel Marshall – przedstawił się inspektor, i wskazał na sierżanta.

– Czy możemy Pani zadać kilka pytań?

– Tak oczywiście – odpowiedziała Anna.

– Czy może Pani opowiedzieć jak doszło do wypadku?

– Nie wiem jak doszło, przepuściłam kilka wozów, i gdy nikogo nie było na drodze wjechałam na nią, usłyszałam huk i poczułam silne uderzenie, a potem zobaczyłam w lusterku że ktoś jest w moim samochodzie, i dalej nic więcej nie pamiętam.

– Kierowca samochodu który w Panią uderzył stanowczo jechał zbyt szybko, to jego ciało widziała Pani w swoim samochodzie. Nie był zapięty pasami, a siła uderzenia była tak duża że przeleciał przez przednią szybę jego wozu i wbił się w Pani wóz. Zginął na miejscu. Wszystko wskazuje na to że to on ponosi winę. Pani Land Rover nie nadaje się do naprawy, gdyby jechała Pani jakimś mniejszym wozem mogłaby Pani zginąć.

*

Dariusz wypił dwa piwa, herbatę, spalił kilka papierosów, a Anny nadal nie było widać. – Chyba już nie przyjdzie – pomyślał. Niemniej dobrze spędził czas, atmosfera w tym pubie i otoczenie było bardzo przyjemne.

Gdy wrócił do Hope Farm usiadł na sofie, a jego wzrok spoczął na starej i zakurzonej lodówce, która stała w kącie. Po chwili wstał i podszedł do niej, chwycił za rączkę od drzwi i ją otworzył.

– Aaaa!!!

Gwałtownie się cofnął, stracił równowagę potykając się o leżący plecak, i runął na podłogę z rozkrzyżowanymi ramionami. Z otwartej lodówki wypłynęła półprzezroczysta postać ładnej młodej kobiety o brązowych długich włosach. Dariusz leżał półprzytomny ze strachu wpatrując się w tę zjawiskową zjawę. Zjawa tymczasem przyjaźnie spoglądała na niego.

– Jestem Maggie – odezwała się.

– A ja Dariusz – odpowiedział nie poznając swojego głosu, powoli zaczął wstawać, cały czas obserwując zjawę, której kobiece kształty, choć nieco przezroczyste, były bardzo interesujące. Nic dziwnego że Dariusz spoglądał tu i tam, choć spoglądał także w kierunku drzwi. Zjawa wyczuła jego intencje i przesunęła się bliżej drzwi, jeszcze przymilniej wpatrując się w niego.

– Czy Pani żyje? – Dariusz wykrztusił z siebie.

– Ależ skąd, ja tylko tak udaję – słodko odparła półprzezroczysta piękność. Dariusz poczuł że kręci mu się w głowie.

Nie Taki Diabeł Straszny

Dariusz otworzył oczy. Maggie siedziała na sofie i robiła sobie paznokcie.

– To mi się śni czy to mi się nie śni? – Dariusz zapytał w myślach siebie samego wstając z podłogi. Maggie, nie przerywając manicure, spojrzała na niego.

– Już myślałam że umarłeś, strasznie strachliwy jakiś jesteś. Chodź tu i usiądź przy mnie.

Dariusz podszedł i ostrożnie usiadł. Maggie skończyła paznokcie i spojrzała na niego. Wyglądała bardzo atrakcyjnie i, można by rzec, całkiem normalnie.

– Kto ty jesteś? – zapytał.

– Jestem Maggie.

– A co robiłaś w lodówce?

– Czekałam aż ją otworzysz, chciałam sobie z ciebie pożartować.

– Mieszkasz w lodówce?

– Cóż ty sobie wyobrażasz, że taka dama będzie siedziała w jakiejś starej zatęchłej lodówce? W Hope Farm mieszkam wszędzie, nocą wlatuję ku niebu pod postacią sowy, a za dnia jestem kwiatami i trawami. Mieszkam tutaj od jakichś czterystu lat.

– Maggie, ty jesteś duchem – wyszeptał Dariusz.

– No, wreszcie się domyślił – pomyślała głośno Maggie.

– Czy mogę spytać jak umarłaś?

– Mój mąż wystrzelił do mnie z armaty i wielka kula mnie przebiła.

- A to niby dlaczego? – spytał Dariusz robiąc duże oczy.
- Straszny furiat z niego był, ciężkie życie z nim miałam.
- A nie miałaś czasami kochanka?

Maggie spojrzała na Dariusza.

- Mój mąż był stary, brzydki, i cuchnęło mu z pyska, nie miałam nic do gadania gdy wydawano mnie za mąż, a kochanka nie miałam.
- Ale teraz ponownie żyjesz, możesz wyglądać jak tylko zechcesz, możesz być trawą albo sową?
- Pewnie że mogę, przecież jestem duchem.
- Czy inni ludzie Ciebie widzą?
- Nie
- To dlaczego ja ciebie widzę?
- Też się nad tym zastanawiam, może dlatego że jesteś niespełna rozumu, nie wiem, po prostu widzisz mnie i już.

Chicken Tikka Masala

W niedzielę około południa zadzwoniła Anna i opowiedziała o swoim wczorajszym wypadku. Po rozmowie Dariusz poszedł na przystanek i złapał autobus do Tunbridge. Gdy wysiadł z autobusu w czterdzieści minut doszedł do Kent and Sussex Hospital na Mount Ephraim. Był to szpital z lat trzydziestych XX w. z wieloosobowymi salami. Anna, w szpitalnym szlafroku, przywitała Dariusza uśmiechem. Idąc nieśpiesznie korytarzem rozmawiali o wypadku, jej stanie zdrowia i samopoczuciu, by zejść na krótką rozmowę o wszystkim i o niczym. Nie chciał jej męczyć zbyt długimi rozmowami, pożegnali się pod drzwiami jej sali. Z pachnącego medykamentami szpitala Dariusz wyszedł wprost w ciepłe majowe popołudnie. Nieśpiesznie poszedł na Calverley Road, gdzie wzdłuż Centrum Handlowego Royal Victoria Place ciągnął się deptak, pośrodku którego były obsypane zielenią drzewa. Centrum Handlowe było już zamykane więc poszedł dalej do zbiegu Calverley Road z Camden Road, gdzie wszedł w urokliwy zaułek pomiędzy starymi domami, gdzie była kawiarnia. Usiadł przy jednym ze stolików i zamówił kawę. Spod arkad Wielkiego Hallu RVP wychodzili ostatni klienci. W dawnych czasach Tunbridge było znane jako miejscowość uzdrowiskowa z uwagi na bijące do dziś źródło wód żelazistych. Wody te uznawano za remedium na melancholię, niepłodność, czy choroby przewodu pokarmowego. Nie wiadomo czy to komuś w czymś pomogło, ale ludzie lubili tu bywać. Najwięcej ludzi przyjeżdżało tu z Londynu. Dariusz popijając kawę i puszczając dymka rozmyślał o tamtych czasach. Tymczasem pośród wychodzących z RVP ostatnich zakupowiczów, elegancko ubrana para w strojach z epoki wsiadła do dyliżansu. Po chwili woźnica trzasnął batem, i czwórka koni pomknęła poprzez ceglany mur niknąc w mrokach przeszłości. W powietrzu, wśród rozplywającego się meandrami zapachu kawy i papierosowego dymu, sączyła się dyskretna muzyka, a przy stolikach ludzie oddawali się rozmowom.

*

Nastały pierwsze dni czerwca. Do początku lata kalendarzowego pozostało około dwóch tygodni. Lecz dla Dariusza lato zazwyczaj zaczynało się już pod koniec maja, wystarczy żeby było ciepło i zielono, a kończyło się

gdzieś w połowie października, gdy na drzewach w pełni rozkwitały jesienne barwy, i wyraźniej zaczynało się robić chłodniej. Oczywiście Dariusz doskonale rozumiał sens astronomicznych i kalendarzowych pór roku. Po prostu bardzo lubił lato, i w ten sposób przedłużał sobie to co lubił. Lato w Anglii prawie niczym się nie różni od lata w Polsce, zapachy traw, kwiatów, drzew i krzewów są takie same. Słynną angielską pogodę, mglistą i deszczową przez niemal cały rok, można spotkać jedynie na kartach powieści. Dla Dariusza różnica między polską a angielską pogodą jest tak niewielka, że prawie żadna. Ludzie którzy mówią o angielskiej mgle i w ogóle o angielskiej deszczowej pogodzie, powinni sobie przetrzeć okulary. W końcu kiedyś ten deszcz musi padać, bez względu na to czy to Polska czy Anglia. A piękne polskie mgły nad łąkami o świcie? Angielskie mgły potrafią być równie piękne, i tak samo jak w Polsce, latem najczęściej są o świcie. Innych mgieł Dariusz jakoś nie zauważył tutaj, a nawet gdyby miał spotkać całodzienną mgłę to najpewniej będzie to jesienią, co ze względu na porę roku, jest jak najbardziej zrozumiałe. Rodzina Jima zaprosiła wszystkich swoich pracowników na kolację do indyjskiej restauracji Rajpoot znajdującej się na London Road w Crowborough. Tego dnia męska część personelu, dwie godziny przed kolacją, spotkała się w pubie The Crowborough Cross, gdzie Jim postawił wszystkim piwo, które wszyscy zagryzali chipsami nasączonymi octem i kawałkami smażonych świńskich uszu. Potem poszli wszyscy do znajdującej się nieopodal restauracji, gdzie przy wejściu Hindusi przywitali każdego z gości, a w środku był już przygotowany bardzo długi stół. Sir Horst, główny szef rodzinnego interesu, będący także teściem Jima, wraz ze swoją żoną Madame Christine starali się zamienić kilka słów z każdym z pracowników. Kelnerzy zaczęli roznosić rozmaite potrawy, pośród których było słynne chicken tikka masala. Od około sześćdziesięciu lat potrawa ta zalicza się do narodowej kuchni brytyjskiej. Powstała z połączenia indyjskiej chicken tikka i sosu masala. Dla Brytyjczyków samo chicken tikka było zbyt suche, więc kucharze zaczęli je robić w sosie masala. I tak to powstała pałaca gardła i żołądek bardzo pikantna potrawa. Kolacja była bardzo udana, potrawy pyszne, ludzie jedli i sobie rozmawiali, co jakiś czas wstawały od stołu małe grupki ludzi by pójść zapalić na zewnątrz. Po kilku godzinach wszyscy opuścili restaurację. Kolacja ta była dość drogim prezentem dla pracowników za ich pracę, od bądź co bądź niewielkiej firmy. Część osób poszła pobawić się w dyskotecę Bugatti's na High Street. Nad ranem wszyscy, wyraźnie zmęczeni tymi wszystkimi mieszanymi drinkami, porozchodzili się do domów. W poniedziałek niemal wszyscy narzekali na bóle głowy trwające cały weekend. Anglicy nazajutrz po wypiciu, nie takich dużych nawet ilości alkoholu, bardzo często mocno chorują, w dodatku chętnie o tym rozmawiają. Podobnie jak Polacy.

Skały Harrisona

Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, każdego ranka przed przyjściem pracowników Dariusz przygotowywał linię produkcyjną, co zajmowało mu około godziny. Najczęściej pracował z Manuelem, a Scott z Allenem. Pewnego dnia wózkiem widłowym podpychał do przodu cały rząd palet przesuwając je po posadzce, a Manuel uniesioną ręką dawał znaki jak daleko je pchać. Tego dnia dawał znaki trochę za długo. Leżąca na przodzie paleta, której Dariusz nie widział, uderzyła w linię produkcyjną przesuwając ją o kilka centymetrów. Skutkiem tego pękły rury odpływowe, którymi spływała woda do kanalizacji po płukaniu butli. Manuel miał twarz bez wyrazu, za to w Dariuszu się zagotowało – specjalnie to zrobił – pomyślał ze złością. Jim nie był zachwycony. Uszkodzenie wszyscy wspólnie usunęli, ale dla Dariusza było jasne że na Manuela musi uważać, jeśli nie chce stracić tej pracy.

Po kilku dniach Manuel, przez wrodzoną sobie nieuwagę, roztrzaskał wart kilkaset funtów dystrybutor. Teraz Dariusz miał twarz bez wyrazu, choć w żaden sposób się do tego nie przyczynił.

– The truth and oil are ever above* – ze śmiechem odpowiedziała Dziurawa Maggie, gdy Dariusz wieczorem opowiedział jej o zdarzeniu.

Pewnego ciepłego lipcowego poranka Dariusz wyprowadził swój rower, w przewieszanej przez ramię torbie miał aparat fotograficzny i kanapki. Chciał zrobić kilka zdjęć na skałach Harrisona, znajdujących się pomiędzy stacją kolejową Eridge a wioską Groombridge, gdzie są skaliste twory peryglacjalne. Cokolwiek by to miało znaczyć, obecnie są wykorzystywane przez miłośników skalnych wspinaczek.

Jadąc wzdłuż The Forstal, po obu stronach drogi mijał łąki i pola by dojechać do krzyżówki z Groombridge Lane i, o dziwo z... Eridge Road. Spojrzał na mapę, 700 metrów na zachód od Eridge Road jest całkiem inna droga o takiej samej nazwie. W końcu dojechał na miejsce. Nie były to jakieś wielkie skały, nawet nie średnie, takie sobie bardzo duże głazy pośród drzew, tworzące czasami długie ściany. Objechał je rowerem

naokoło, a potem wszedł na te skały od łatwiejszej strony, co w ogóle nie było trudne, i wyjął drugie śniadanie. W oddali biegły tory kolejowe po których jechał zabytkowy pociąg linii [Spa Valley Railway](#).

Ciuchcia, wyrzucając kłęby dymu i pary ciągnęła dwa równie stare pasażerskie wagony z turystami z Tunbridge Wells West do Eridge przez Groombridge. Patrząc na okoliczne głązy Dariusz przypomniał sobie rozmowę z Anną sprzed dwóch tygodni. Siedzieli sobie w barze u Morrisonsa. Anna z zawodu była archeologiem, więc zapytał ją o początki ludzkości.

– Anno, kiedy to wszystko się zaczęło, i gdzie? Wszystko to jest bardzo skomplikowane, czy możesz w prosty sposób mi o tym opowiedzieć? Na przykład, wtedy to a wtedy, w tym i w tym miejscu, w taki to a taki sposób, narodziła się ludzkość.

– Tak, jest to trochę skomplikowane. Gdzie i kiedy miała swój początek ludzkość, a nawet jak i kiedy powstał Wszechświat, w tym i nasza Ziemia, nie jest wcale takie pewne i poznane, wbrew temu co większość ludzi sobie o tym myśli. Jest kilka idei które próbują to wszystko wyjaśnić. Najbardziej widoczną w środkach masowego przekazu ideą jest Ewolucjonizm, który opiera się na założeniu że Wszechświat, a później Ziemia, powstały na wskutek Wielkiego Wybuchu. Przed Wybuchem była nicłość absolutna, nie było ani czasu, ani materii, ani nic. Wielki Wybuch miał mieć miejsce kilkanaście miliardów lat temu, a nasza Ziemia miała się uformować około 4,5 mld. lat temu. Według Ewolucjonistów ludzkość miała swój początek w Afryce, gdzie ich zdaniem około 200 albo 100 tys. lat temu wyodrębnił się z innych form Homo Sapiens, czyli człowiek.

W opozycji do Ewolucjonistów są Kreacjoniści którzy swoje wyobrażenia o powstaniu Wszechświata i życia na Ziemi opierają na wierze w Stwórcę, który ich zdaniem około 6 tysięcy lat temu, a więc stosunkowo niedawno, stworzył w sobie tylko znany sposób cały Wszechświat wraz z Ziemią i życiem na niej. Swoje dowody wywodzą z Biblii, którą analizują w sposób jak najbardziej naukowy. O ile nie są w stanie zbadać istoty samego Boga, i tego co było przed stworzeniem Wszechświata, czego nawet się nie podejmują, o tyle czysto naukowymi metodami badają biblijną interpretację dziejów po stworzeniu Wszechświata. Mówią że przynajmniej część zawartych w Biblii opisów dziejów Ziemi, można zbadać przy użyciu współczesnej nauki.

– To można naukowo badać Biblię? – zapytał Dariusz.

– Można, poprzez porównanie biblijnych zapisów z tym co można znaleźć w ziemi, a także poprzez badania przedchrześcijańskich kultur. Kreationizm składa się z dwóch części, mistycznej i naukowej. Część mistyczna dotyczy tego czego Kreationiści nie są w stanie zbadać, i pozostawiają tę część jedynie w sferze swojej wiary. Skąd się wziął Bóg, jakim to sposobem stworzył Wszechświat, i co było przed dziełem stworzenia, traktują jako boską tajemnicę, której nie są w stanie odkryć. Kreationiści mówią Ewulcjonistom że ich wyobrażenie dotyczące powstania Wszechświata i Ziemi tak samo opiera się na wierze, jak ich idea stworzenia Wszechświata przez Stwórcę. Mówią że Ewulcjonizm to nie jest nauka, tylko religia. Przytaczają argumenty że obecnie obserwowany Wszechświat nie bardzo wskazuje na Wielki Wybuch jeśli wziąć pod uwagę prawa fizyki, wszystko to jest ich zdaniem bardzo dyskusyjne. Kreationiści potrafią bardzo sensownie mówić nie tylko o biblijnym potopie, ale potrafią wykazać że węgiel i ropa naftowa nie potrzebują milionów lat by powstać.

Pierwsze oznaki zwęglenia drewna w warunkach laboratoryjnych uzyskano po dwóch tygodniach. A węgiel, identyczny z tym który jest wydobywany w kopalniach, uzyskano po roku^{**}. Są bardzo przekonujące dowody na współistnienie ludzi i dinozaurów w tym samym czasie. Są zachowane odciski ludzkich stóp obok odcisków stóp dinozaurów. Są dowody na to że fosylizacja, czyli proces powstawania skamieniałości nie wymaga milionów lat^{***}. Kreationiści obalili wiele twierdzeń Ewulcjonistów, mało tego, zarzucają im celowe fałszowanie obrazu dziejów poprzez przemilczanie i ukrywanie, a nawet niszczenie znalezisk które zupełnie nie pasują do teorii Ewulcji. Skutkiem tego coraz więcej osób traktuje Ewulcjonizm bardzo podejrzliwie.

– Jak to? – zapytał Dariusz.

– Dariusz, wyobraź sobie że odkryto skamieniałe drzewa, które przechodzą przez kilka warstw geologicznych?

– I co z tymi drzewami?

– Dariusz, według Ewulcjonistów każda z tych warstw potrzebowała milionów lat by powstać. Żadne drzewo tak długo nie żyje. A co z artefaktami wytworzonymi ludzką ręką, które czasami są znajdowane w pokładach węgla? Kreationiści wskazują na bardzo ciekawe rzeczy. Co do Ewulcjonizmu, to wiele rzeczy z tej idei można włożyć w bajki. Ciekawe jest dlaczego komuś zależy by na tak wielką skalę oszukiwać ludzi na całym świecie? Ale o tym opowiem ci innym razem.

Na niebie zaczynały zbierać się szare chmury. Dariusz wsiadł na rower i pojechał w dół w kierunku Forge Road, która była za torami, a tam miał już prosto do stacji kolejowej w Eridge. W Hope Farm Dziurawa Maggie oglądała sobie telewizję leżąc na sofie. Dariusz często zostawiał jej włączony telewizor gdy gdzieś wychodził.

– I jak tam było na wycieczce? – zagadnęła Maggie.

– Było ciekawie, zrobić ci coś do picia? – odparł Dariusz. Często robił dla Dziurawej Maggie coś do picia albo do jedzenia, które przed nią stawiał. Dziurawa Maggie zamieniała się wtedy w jakieś zwierzę, bo w tej postaci mogła jeść i pić. Jako duch nie potrzebowała nic, ani do jedzenia, ani do picia.

– Dariusz zabierz mnie gdzieś ze sobą, mogę się zrobić taka mała, i będę sobie cichutko siedziała u ciebie w kieszonce.

– Maggie, a gdzie chcesz żebym ciebie zabrał?

– Dariusz, zabierz mnie do Londynu.

– Dobrze Maggie, pojedźmy razem do Londynu, może w przyszłą sobotę?

* *The truth and oil are ever above* (j. ang.) – Oliwa sprawiedliwa zawsze na wierzch wypływa.

** *Młody Wiek Ziemi* (The Young Age of the Earth) – film popularnonaukowy w reżyserii Mike`a Lee Beesley, prezentuje tezę wysuniętą przez amerykańskiego fizyka nuklearnego Roberta V. Gentry o młodym wieku Ziemi. Dostępny [tutaj](https://www.youtube.com/watch?v=ym6POKL7020) w internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=ym6POKL7020>. Data ostatniej wizyty na stronie www. 09.11.2015 r.

*** *Tajemnicze Pochodzenie Człowieka* (The Mysterious Origins of Man) – popularnonaukowy film telewizyjny w reżyserii Billa Cote. Gospodarzem i narratorem w filmie był Charlton Heston. Film wyemitowany przez amerykańską stację telewizyjną NBC w lutym 1996 roku, wywołał gwałtowny sprzeciw i ataki ze strony Ewolucjonistów. Dostępny [tutaj](https://www.youtube.com/watch?v=MKFgLE2g2Cw) w internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=MKFgLE2g2Cw>. Data ostatniej wizyty na stronie www. 09.11.2015 r.

Westminster Abbey

Dziurawa Maggie i Dariusz wylegiwali się w słońcu na peronie stacji Eridge. Była to mała urokliwa stacyjka z dwoma peronami. Na każdym z peronów był budynek w kremowym kolorze z ciemnozielonymi akcentami, i ławki. W ciepłym powietrzu lata rozchodził się, szczególny dla stacji kolejowych, zapach nasiąkniętych oliwą torowisk zmieszany z zapachem traw i kwiatów. Pomiedzy szynami rósł tasznik pospolity i inne rośliny lubiące takie miejsca, pośród których bzycały muchy i latały motyle. Dariusz uwielbiał te małe, tonące w zieleni i skąpane w letnim słońcu stacje kolejowe, gdzie czas płynął powoli. Mógłby tak siedzieć i siedzieć, i tak patrzeć sobie całą wieczność.

Na peron wtoczył się pociąg jadący na London Bridge. Dziurawa Maggie schowała się do kieszeni kurtki Dariusza i z ciekawością obserwowała wszystko wokół, bo nigdy wcześniej nie jechała pociągiem. Dariusz zajął miejsce przy oknie i pociąg ruszył. Po około godzinie wysiedli na dworcu London Bridge gdzie ruch był jak w ulu. Dziurawa Maggie kręciła głową na prawo i lewo, wszystko dla niej było bardzo interesujące. Z dworca kolejowego mieli niedaleko do słynnego mostu Tower Bridge gdzie poszli piechotą, w zasadzie to Dariusz poszedł, bo Dziurawa Maggie siedziała sobie wygodnie w kieszonce jego kurtki.

Z Tower Bridge Road weszli na most którego dwie, wyłożone kamieniem, stalowe wieże zbudowano w stylu gotyku wiktoriańskiego. Wieże spinają od góry dwa pomosty widokowe, a od dołu zwodzone przęsła, które w razie potrzeby są unoszone przez mechanizmy ukryte w wieżach. Wszystkie widoczne stalowe elementy mostu są pomalowane na biało i niebiesko, a niektóre mniejsze części na czerwono. W wieżach jest muzeum historii samego mostu którego budowę ukończono w 1894 roku. Dariusz kupił bilet za kilka funtów i weszli do środka. Wielkie czarne kotły w których wytwarzano niegdyś parę, jak i pomalowana na oliwkowo-zielony kolor maszyna parowa, wyglądały imponująco. Na górze z pomostu widokowego rozciągał się widok na Tamizę i płynące po niej statki wycieczkowe.

Z Tower Bridge poszli do znajdującego się nieopodal Tower of London, czyli Pałacu i Twierdzy Jej Królewskiej Mości, którego budowę ukończono w 1078 roku dla Wilhelma I Zdobywcy. Był to nie tylko pałac i twierdza, ale i więzienie dla wielu znanych ludzi, którzy tragicznie zakończyli tu swoje życie. Modele ich ściętych głów są wystawione w jednej z sal. Yeomeni, strażnicy twierdzy, są ubrani w obszyte czerwonymi lamówkami ciemnogrnatowe stroje. Od XV w. ochraniają twierdzę oraz przechowywane tu królewskie insygnia koronne, i różne inne królewskie skarby. Dawniej pilnowali więźniów, a dziś turystów. Opiekują się także krukami których nieobecność w twierdzy, według legendy, będzie oznaczała koniec brytyjskiego królestwa. Z tego to powodu kruki, choć każdemu podcięto skrzydło by nie mogły odfrunąć, mają się tu znakomicie. W ich menu jest świeże mięso i sery, owoce, a nawet herbatniki maczane we krwi. Anglicy mieli kiedyś w zwyczaju maczać herbatniki w herbacie lub kawie, dzisiaj poza detektywem Poirot i wyższymi sferami, zwyczaj ten nie jest chyba przez zbyt wiele osób podtrzymywany. Herbatniki maczane we krwi – jakie to angielskie – pomyślał Dariusz. Chyba nie są to takie herbatniki jakie jedzą ludzie, ale raczej specjalne ptasie ciasteczka które można kupić w sklepach z karmą dla zwierząt. Naturalnie trzeba je potem umaczać w jakiejś krwi.

– Ależ Dariusz, przecież Herkules Poirot nigdy nie był Anglikiem, lecz Belgiem – wtrąciła Dziurawa Maggie.

– No tak, ale Agata Christie była na wskroś angielska, a to przecież prawie to samo – odparł Dariusz do sadowiącej się na jego ramieniu Dziurawej Maggie, która zmniejszywszy się do rozmiarów lalki, chciała wszystko lepiej widzieć.

Szczęśliwie w pobliżu nie było zbyt wielu osób, które by mogły zauważyć że Dariusz mówi sam do siebie. Yeomeni mają także drugą nazwę – Beefeater – zjadacze wołowiny. Wzięło się to podobno stąd że mieli przywilej zabierania z królewskiego stołu tyle mięsa, ile tylko udało im się nadziać na ich sztylety, a te krótkie nie były.

Dariusz z Dziurawą Maggie zaczęli zwiedzanie, królewska kaplica, maszerujący Yeomeni którzy o pełnej godzinie dokonują zmiany warty, skarby koronne, odznaczenia, mundury i broń oraz kolekcja zbroi. Na krótko rozdzielili się w komnatach. W zadumie przeszli po dziedzińcu, przystanęli obok muru z czasów rzymskich. Obok ciężkiej armaty pokrytej zieloną patyną, fotografowali się turyści z Niemiec i Japonii. Dariusz był już trochę głodny i spragniony. Skierowali się do wyjścia.

– Dariusz, zabierzesz mnie do metra, zabierz mnie proszę, chcę się przejechać tymi wagonikami głęboko pod ziemią, pod domami – prosiła Dziurawa Maggie.

– Dobrze, pojeździmy sobie metrem, ale najpierw chciałbym coś zjeść – powiedział Dariusz przez telefon który przyłożył sobie do ucha.

– Z kim rozmawiasz? – zapytała zaciekawiona Dziurawa Maggie.

– Z tobą Maggie – odparł Dariusz.

– Ależ po co ci telefon, przecież jestem tu obok? – zdumiała się Dziurawa Maggie, która ponownie zmniejszywszy się do rozmiarów lalki, usiadła sobie na ramieniu Dariusza.

– No wiesz Maggie, ja ciebie widzę, ale ludzie nie, jak zobaczą że gadam sam do siebie to będzie mi trochę głupio, więc udaję że rozmawiam przez telefon.

– Ach rozumiem, nic się nie stało, to się dzisiaj natelefonujesz – powiedziała Dziurawa Maggie i schowała się do kieszonki Dariusza, tak że wystawała jej tylko głowa.

Dariusz poszedł w kierunku stacji metra Tower Hill, skąd linią District mogli pojechać w kierunku stacji Westminster. Obok Dziurawej Maggie zbiegali ludzie po ruchomych schodach, bardzo się gdzieś spiesząc. Weszli na peron i przystanęli pośród ludzi. Masy powietrza pchane przez jadący w tunelu pociąg znalazły ujście u wylotu tunelu na stacji. Porozrzucane na torowisku papiery wzbiły się ku górze i zawirowały. Po chwili z łoskotem wyjechał z tunelu pociąg. Pomimo tego że Dziurawa Maggie będąc duchem mogła być sową albo kwiatem, wrażenie na niej robiło to że ponad nią było tyle ziemi, że tak głęboko pod fundamentami domów jechała w chybotającym się na boki wagoniku. Gdy dojechali do Westminster Dariusz kupił sobie coś do jedzenia i poszli pod Westminster Abbey. Dariusz spojrzął na zegarek.

– Wiesz co Maggie, chyba nie zdążymy za wiele zobaczyć, niedługo zamykają, dużo czasu spędziliśmy w Tower.

– To nic, i tak dużo widzieliśmy, jak zjesz możemy pójść nad Tamizę.

– Maggie, a może popływamy statkiem po Tamizie?

– Dobrze.

Dariusz jadł kanapki i razem z Dziurawą Maggie w milczeniu patrzyli na strzeliste wieże Opactwa, i turystów z całego świata.

– Dariusz, czy widziałeś w Tower te dwie kobiety?– zagadnęła Maggie.

– Jakie kobiety?

– No, te dwie z obciętymi głowami, w tej sali gdzie były zbroje?

– Nie zauważyłem, a jak one wyglądały?

– Normalnie, przechodziły obok nas.

– Jak to przechodziły, z obciętymi głowami???

Maggie nic nie odpowiedziała, siedząc na kolanie Dariusza patrzyła sobie w tłum ludzi. Dariusz skończył kanapki i sięgnął po telefon.

– Pójdziemy nad rzekę? – zapytał Dariusz.

Wstali, a Dariusz trzymając telefon przy uchu mówił do Maggie.

– Maggie, rozmawiałaś z nimi, z tymi kobietami bez głów?

– Tak, stały i patrzyły na mnie machając rękoma, potem jak się zorientowały że ja ich także widzę nałożyły sobie głowy na szyje i podeszły do mnie. To Anna Boleyn i jej kuzynka Katarzyna Howard, które ścięto kiedyś. Bardzo przyjemne osoby. Zaprosiły nas do Tower nocą.

– Nocą?

– Nocą, a co się dziwisz?

– Maggie, przecież Yeomeni mnie nie wpuszczają.

– Nie martw się, jest na to sposób.

– Jaki?

– To bardzo proste, kupisz bilet i z turystami wejdiesz do Tower, a Anna z Katarzyną ukryją cię w zakamarkach wieży solnej, gdzie przeczekasz do zamknięcia Tower.

– Maggie, przecież ja nie jestem niewidzialny, jeśli Yeomeni mnie znajdą, rzucą mnie na pożarcie krukom.

– Oh, Dariusz nie daj się prosić, to bardzo piękne i atrakcyjne młode kobiety spragnione męskiego ramienia, i nie tylko – Dziurawa Maggie znacząco spojrzała na Dariusza. Dariuszowi ręka z telefonem opadła, zatrzymał się i spojrzał na Maggie, która udając niewiniątko udawała że patrzy na Big Bena.

– Maggie, to nie jest dobry pomysł.

– Jest jeszcze inny sposób, mogę ci zrobić wywar z nietoperza i lubczyka na kościach. Wystarczy tylko dodać dwie garści kurzu z miejsca w którym chcesz być niewidzialny.

– !!!.. Maggie, ależ ja lubię nietoperze, nie chcę pić takiego wywaru.

– A jaki chcesz?

– Nie wiem, może na statku będą podawali jakieś wywary.

Minąwszy skrzącego się w promieniach zachodzącego słońca Big Bena, Dariusz i Maggie, nieśpiesznie poszli w kierunku przystani. Na Westminster Millennium Pier weszli na prom City Cruises płynący do Greenwich. Maggie stała oparta o barierkę górnego pokładu. Wiatr rozwiewał jej bujne długie włosy. Dariusz patrząc na Maggie myślał o czymś.

Anna Zabiera Dariusza

*...samo słowo tajemnica jest odrażające w wolnym i otwartym społeczeństwie. Jako ludzie jesteśmy tak z natury, jak i historycznie, przeciwnikami tajemnych stowarzyszeń, tajnych przysięg oraz ukrytych biegów wydarzeń...**

*...Na całym świecie działa przeciwko nam monolityczny i bezwzględny spisek opierający się na ukrytych środkach, by poszerzać swą strefę wpływów poprzez infiltrację zamiast inwazji, poprzez działalność wywrotową zamiast elekcji, poprzez zastraszanie zamiast wolnego wyboru, poprzez użycie sił nieregularnych nocą zamiast armii w ciągu dnia. Jest to system który zgromadził ogromne ludzkie i materialne zasoby dla zbudowania zjednoczonej i wysoce skutecznej maszyny, która łączy operacje militarne, dyplomatyczne, wywiadowcze, ekonomiczne, naukowe i polityczne. Jej przygotowania są ukrywane, a nie publikowane, jej pomyłki są grzebane, a nie ogłaszane, jej przeciwnicy są uciszani, a nie chwaleni. Żaden wydatek nie jest kwestionowany, żadna pogłoska nie jest sprawdzana, żaden sekret nie jest ujawniany...***

John Fitzgerald Kennedy

W połowie września Dariusz wrócił z Polski, gdzie był na kilkudniowym urlopie. Miał jeszcze wolną całą sobotę i niedzielę dla siebie. Anna tajemniczo zapowiedziała że gdzieś go zabierze w weekend. W sobotę rano przyjechała swoim nowym, choć nieco używanym, Land Roverem i pojechali na stację kolejową Eridge. Anna uważała Land Rovera za najlepsze na świecie samochody, dlatego po wypadku sprawiła sobie taki sam model jak ten, który uległ zniszczeniu.

– Dariusz, pamiętasz co ci obiecałam gdy widzieliśmy się ostatnio? – zapytała Anna.

– Tak Anno, powiedziałaś że opowiesz mi kto kombinuje z Ewolucjonizmem.

– No właśnie, dzisiaj zabieram cię do British Museum. Obejrzymy część zbiorów i opowiem ci o niektórych rzeczach.

Anna zostawiła samochód przed budynkiem stacyjnym i oboje weszli do środka. Złapali pociąg do Londynu i po godzinie wysiedli na London Bridge, gdzie wsiedli w metro i pojechali, z przesiadką na Sham Farm Road, do stacji Holborn. Idąc sobie powoli i rozmawiając minęli Bloomsbury Square, a potem skręcili w lewo w Great Russel Street, i stanęli na placu przed wielkim rozłożystym budynkiem w którym mieściło się British Museum. Przeszli pomiędzy wysokimi jońskimi kolumnami wspierającymi rozległy fronton muzeum. Anna zaproponowała by przed zwiedzaniem pójść do jednej z kawiarni mieszczących się w muzeum, gdzie przy kawie dokończy swoją opowieść o ludzkości, a potem pójdą zwiedzić część zbiorów.

– Poprzednio zakończyliśmy na ideach Ewolucjonistów i Kreacjonistów.

Według Ewolucjonistów Homo Sapiens, czyli człowiek, miał rzekomo pojawić się na ziemi około 100 tysięcy lat temu. Przez około 90 tysięcy lat mieli prowadzić koczowniczy tryb życia zajmując się zbieractwem i łowiectwem, a około 10 tysięcy lat temu zaczęła się rewolucja neolityczna. Jej skutkiem był osiadły tryb życia, hodowla zwierząt i uprawa roślin. Zaczęto wytapiać miedź, a później żelazo. Miejscem w którym się to miało zacząć były tereny żyznego półksiężyca, ciągnące się od dzisiejszego Egiptu, Jordanii, Syrii i Iraku, aż do Zatoki Perskiej. Następnie powstała Mezopotamia, będąca pierwszą cywilizacją ludzkości, było to pomiędzy 4 tys. a 3,7 tys. lat p.n.e. Drugą w kolejności cywilizacją, był starożytny Egipt, którego początki to około 3,5 tys. lat p.n.e. Natomiast Kreacjoniści mówią że Mezopotamia wcale nie jest pierwszą cywilizacją w historii ludzkości, a jedynie jest pierwszą cywilizacją o której coś nie coś wiemy. A to jest bardzo duża różnica. Przed Mezopotamią musiała być co najmniej jedna wcześniejsza cywilizacja o której nic nie wiadomo, a wskazują na to wykonane ludzką ręką artefakty znajduwane w pokładach węgla kamiennego. Pokłady węgla i ropy naftowej utworzyły się z naniesionej przez wody światowego potopu materii organicznej, w której były porwane przez wodę przedmioty wykonane przez ludzi. Stąd takie przedmioty w węglu. Musiało to mieć miejsce przed cywilizacją Mezopotamii, która została zapoczątkowana przez ludzi ocalałych ze światowego potopu. Dużo przedmiotów i śladów po tej nieznannej nam jeszcze cywilizacji, lub cywilizacjach, może spoczywać na dnie oceanów

i mórz. Trudno jednak w głębinach prowadzić badania, w dodatku na każdym kroku utrudnia wszystko polityczna poprawność. Gdyby można było prowadzić uczciwe badania to prawdopodobnie z Ewolucjonizmu nie wiele by zostało. Więc jak widzisz Dariusz z tymi badaniami jest trochę ciężka sprawa. Ustalenie wieku Wszechświata czy choćby naszej Ziemi jest bardzo trudne, ale mamy szansę uzyskać w jakiejś części, przypuszczalny obraz Ziemi gdy była już na niej woda. Tego jak wyglądał początek życia na Ziemi, a szczególnie to jak powstała Ziemia i Wszechświat, obecnie nie sposób jest ustalić, i prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. Pozostaje tylko pogodzić się z tym.

A tak przy okazji, na etykietach butelkowanych wód mineralnych czasami jest umieszczana informacja, że woda pochodzi ze złóż polodowcowych chronionych przed zanieczyszczeniami przez warstwy nieprzepuszczalne. Można więc zapytać tych wszystkich mądrych Ewolucjonistów, jak to się stało że woda polodowcowa prześlizgnęła się kiedyś poprzez te nieprzepuszczalne warstwy? Według Kreacjonistów na powierzchni Ziemi nie było tyle wody co obecnie. Większość wody było pomiędzy sklepieniem skorupy Ziemi a jej płaszczem oraz w postaci pary w warstwie ponad atmosferą. Warstwa ta wywierała na tyle silny nacisk na atmosferę, że jej grubość była znacznie mniejsza niż dzisiaj, a jej ciśnienie było dwu, lub trzykrotnie większe od dzisiejszego, co miało wpływ na gigantyzm. Dlatego w tamtych czasach wszystko było większe, rośliny, zwierzęta, i można się spodziewać że ludzie także, bo niby dlaczego mieliby być wyjątkiem. Obecnie coś podobnego widzimy na Wenus. Z tą różnicą że ponad atmosferą wenusjańską, zamiast pary wodnej, jest warstwa chmur z kwasu siarkowego, ale i ona także ścisła znajdującą się pod nią atmosferę. Przyczyny światowego potopu opisanego w Biblii mogły być dwie. Albo na wskutek gwałtownej działalności wulkanicznej popiół z wulkanów dotarł do pary wodnej ponad atmosferą, i był zalążkiem jąder kondensacji kropeł wody. Co spowodowało gwałtowne opady deszczu, i potop w skali globalnej, pod którego ciężarem zaczęła pękać skorupa ziemiska. Ta część sklepienia skorupy która była nad zbiornikami wodnymi, zapadła się i opadła na płaszcz Ziemi, są to te miejsca na Ziemi gdzie obecnie znajdują się oceaniczne głębiny. Albo, najpierw zapadło się sklepienie skorupy ziemskiej będące nad tymi rozległymi zbiornikami. A wielkie fontanny wody, które wytryskiwały na kilkadziesiąt kilometrów w górę podczas zapadania się sklepienia, mogły mieć wpływ na niewyobrażalne opady deszczu z wód ponad atmosferą. Część głębokich podziemnych wód, zwanych wodami wgłębnyymi, pozostało do dzisiaj pod sklepieniem skorupy Ziemi, ponadto są one cały czas zasilane przez wydzielającą się z magmy parę wodną^{***}. Na pewno nie jest

to woda po jakimś tam lodowcu. Oczywiście cała Ziemia nie została zalana wodą, tak jak to jest opisane w Biblii, bo nie byłoby komu zdać relacji z tego co zaszło. Niemniej wydarzenia te musiały być nieopisanie dramatyczne dla ludzi którzy ich doświadczali. W różnych miejscach skorupy ziemskiej wypiętrzyły się łańcuchy górskie, a partie skorupy ponasowały się jedna na drugą. W budynku tego muzeum najciekawsze zbiory mogą znajdować się w piwnicach, w ukrytych przed ludzkim wzrokiem skrzyniach.

Wracając do znanych nam obecnie cywilizacji, chcę wyjaśnić że pod pojęciem cywilizacja, rozumiemy pewien poziom rozwoju społeczeństwa w danym okresie historycznym, cechującym się określonym dla danej cywilizacji rozwojem instytucji społecznych i kultury materialnej. Cywilizacje mogą być tworzone przez grupy państw lub przez pojedyncze państwa. Tak jak na przykład starożytny Egipt, który dotrwał do dzisiejszych czasów i jest najstarszym państwem do dziś istniejącym na świecie.

– Często słyszałem że to Izrael jest tym najstarszym państwem na świecie, a nie Egipt – powiedział Dariusz.

– Ależ skąd, to tylko Żydzi chcą by tak ich postrzegano, co nie znajduje żadnego, ani naukowego ani nawet biblijnego potwierdzenia. Według Biblii ojcem założycielem narodu żydowskiego był Abraham, który miał żyć około 1800 lat p.n.e., gdy tymczasem historia Egiptu zaczyna się około 3500 lat p.n.e., a jeśli dodać czasy predynastyczne to jeszcze dawniej. Po dodaniu 2000 lat naszej ery, wyjdzie nam że Egipt liczy sobie, co najmniej 5500 lat ciągłości kulturowej i historycznej, a naród żydowski, i to według Biblii, to co najwyżej 3800 lat, a samego Izraela jako państwo to nawet nie ma co porównywać, bo tak niewiele lat sobie liczy.

Dzisiejszy Egipt to najstarsze na świecie państwo, które dotrwało do czasów dzisiejszych. Z dorobku cywilizacyjnego starożytnego Egiptu czerpała wiedzę starożytna Grecja, która jest fundamentem współczesnej cywilizacji europejskiej. To do starożytnego Egiptu przybywali kształcić się antyczni Grecy, co było modne w tamtych czasach. Natomiast nie napotkano żadnych dowodów na to by ktokolwiek interesował się nauką żydowską, bo takowej po prostu nie było. Żydzi potwierdzają to w szczególny sposób mówiąc że ... Grecy przybywali po nauki do Egiptu gdzie było dużo Żydów..., co niby ma oznaczać że Grecy czerpali w Egipcie wiedzę od Żydów. Albo że Żydzi mieli wpływ na naukę i kulturę starożytnego Egiptu, co jest także nieprawdą. Żydzi od zawsze starają się

zawłaszczyć cudze dokonania, a jedyne w czym zasłynęli w Egipcie to w tym, że byli zwykłymi rabusiami i bardzo kłopotliwymi mieszkańcami. To w kulturze starożytnego Egiptu, a nie Izraela, można znaleźć pierwsze idee dotyczące Boga jedyne, stwórcy wszechświata i bóstw mających charakter pośledniejszy, odpowiedzialnych tylko za jakąś część rzeczywistości, czemu w chrześcijaństwie odpowiada rola przypisana aniołom i świętym. Żydzi przy tworzeniu Starego Testamentu dokonali zapożyczeń od Egipcjan. A jak już sami coś wymyślili, to zazwyczaj nie było to nic dobrego.

Anna upiła kawy z filiżanki. Dariusz przez chwilę myślał.

– Anno, a jak to było z wyjściem Żydów z niewoli egipskiej?

– Staroegipskie teksty nic w ogóle nie mówią o kilkusetletniej niewoli Żydów w Egipcie, ani tym bardziej o wyjściu miliona Żydów. Gdyby to było prawdą, to musiałoby to mieć odzwierciedlenie w egipskich hieroglifach, które przez wszystkich uczonych są uważane za miarodajny i rzetelny opis rozmaitych faktów, mających miejsce w czasach starożytnych. Mało tego żadne badania archeologiczne nie potwierdzają takiego dużego exodusu. Ta niby niewola to nic innego jak nakaz zamieszkiwania z dala od kulturalnego centrum. Nikt ich nie trzymał w jakichś żelaznych kajdanach, czy w więzieniu. Z nimi po prostu nikt nie chciał mieszkać, stąd ten nakaz. W Biblii są fragmenty dotyczące Żydów których nikt, ani nic, nie potwierdza. Tak jak choćby król Salomon, zupełnie nic o nim nie wiadomo. Żadne narody ani plemiona, w swoich przekazach, w ogóle nie wspominają o kimś takim. W Biblii król Salomon wyłania się jako postać powszechnie znana w innych królestwach. Gdyby postać taka faktycznie istniała, musiałoby to być opisane w innych źródłach, a tak nie jest. Biblijna postać króla Salomona została po prostu wyssana z palca, podobnie jak księga wyjścia. W konsekwencji między bajki można włożyć opowieści o Świątyni Salomona.

A tak w ogóle to jest bardzo zastanawiające, że trzy religie, Judaizm, Chrześcijaństwo i Islam, opierają się na Starym Testamencie, w którym Żydzi są narodem wybranym, a inni nie. Naprawdę daje to wiele do myślenia o tym, jak dalekie mogły być wpływy Żydów przy tworzeniu się Chrześcijaństwa, a potem Islamu. Należy zbadać wszelkie okoliczności pojawienia się Chrześcijan i Muzułmanów, a potem Templariuszy, Masonów, i w końcu samych Iluminatów. Jeśli uda się to zrobić, to na pewno powstanie z tego fascynujące dzieło, i to w kilku tomach.

– A ci Templariusze, Masoni i Iluminaci, to kto to jest? – zapytał Dariusz.

– By wyjaśnić kim byli Templariusze, Masoni i Iluminaci, należy się cofnąć do żydowskiego osadnictwa w Europie, które sięga czasów imperium rzymskiego przed Jezusem. W Europie było już wtedy osiedlonych wiele bogatych żydowskich rodów, które niespecjalnie afiszowały się swoim pochodzeniem. Na pograniczu Francji i Hiszpanii, Żydów bardzo często nazywano Gotami, czemu Żydzi się nie sprzeciwiali. Dokonując fałszywej asymilacji mogli po cichu wspierać sprawy żydostwa. Najwcześniejsze miejsca osadnictwa Żydów w Europie to dzisiejsze tereny południowej Francji, Hiszpania i Włochy. W pewnym okresie dziejów, Żydzi rozdzielili przejawy swojego życia na część niejawną i jawną. Miało to miejsce jeszcze w czasach starożytnych, a wynikało to z ich dążeń do dominacji nad pozostałymi narodami. Część niejawna dotyczyła wpływów i władzy jaką uzyskiwali oraz wszystkiego co można było ukryć przed gojami, czyli przed nie-Żydami. Część jawna dotyczyła tego, czego w żaden sposób nie dało się już ukryć. Z upływem wieków Żydzi podzielili się na rozmaite frakcje, pojawili się nawet Żydzi deklarujący się jako ateści. Jednak wszyscy oni zawsze przejawiali, aż po dziś dzień, bardzo silne poczucie tego, że są narodem wybranym.

W 1099 roku wielkim sukcesem zakończyła się I Wyprawa Krzyżowa, która dała początek Królestwu Jerozolimskiemu. Kluczowy wpływ na dalszy bieg dziejów, aż po dzień dzisiejszy, ma pewna tajna żydowska organizacja o nazwie Prieuré de Sion, czyli Zakon Syjonu. Zakon ten mógł powstać w trakcie I Wyprawy Krzyżowej, lub krótko po jej sukcesie, i po powołaniu Królestwa Jerozolimskiego. Nie wiele wiadomo o tych którzy mieli wpływ na utworzenie Zakonu. Można przypuszczać że Zakon utworzyło jakieś sekretne, niekoniecznie duże, forum żydowskich elit. Zakon Syjonu jest bardzo utajniony, a wszelkie dokumenty jego dotyczące są w ukrytych miejscach, lub w części zostały zniszczone. Głównym orężem w rękach Zakonu jest pieniądz, jako instrument sprawczy. Zakon jest zawsze ukryty w cieniu innych tajnych organizacji, które są przez niego powoływane, a gdy zajdzie taka potrzeba, likwidowane. Jeśli dochodzi do braku lojalności, lub kompromitacji, Zakon Syjonu doprowadza taką organizację do upadku i rozwiązania. Nieposłuszni giną, a zasoby ludzkie i materiałowe są sekretnie przeformowane by gdzieś indziej pojawić się pod nową nazwą, i w nowym kształcie, jako całkiem nowa i nikomu nieznaną tajną organizacją. Zakon Syjonu nigdy nie jest skompromitowany, ryzyko kompromitacji ponoszą tworzone przez Zakon organizacje, a ich związki z Zakonem są najściślejszą tajemnicą, znaną

tylko bardzo wąskiemu kręgowi osób z kierownictwa danej organizacji. Jedne tajne organizacje mogą powoływać inne tajne organizacje, które niekoniecznie muszą mieć jakąkolwiek wiedzę o istnieniu Zakonu Syjonu. Cały majątek wykreowanych przez Zakon organizacji, jest własnością Zakonu, o czym wiedzą tylko nieliczni. Przepływ pieniędzy w tajnych stowarzyszeniach jest utajniony, i podlega kontroli Zakonu Syjonu. To Zakon Syjonu decyduje czym mają się zajmować zależne od niego organizacje, i koordynuje ich działania oraz określa globalne cele i strategie poprzez swoich zaufanych ludzi.

Zakon Syjonu stał za powołaniem Zakonu Templariuszy w latach 1118 – 1120. Legendy o Templariuszach mówią że Templariusze w Ziemi Świętej znaleźli skarb, Świętego Graala, w miejscu gdzie miała się znajdować świątynia Salomona, co miało być źródłem ich wielkiej potęgi. Dziś wiemy że sam Salomon nigdy nie istniał, a tym bardziej jego świątynia. Natomiast Święty Graal, którego Templariusze mieli znaleźć, był tylko legendą mającą ukryć prawdziwe źródło bogactwa. Legenda ta zresztą pojawiła się dopiero wiele lat po upadku Templariuszy. W ich czasach doskonale sobie zdawano sprawę ze źródeł bogactwa którym oni dysponowali, i żadne takie tam Graale wtedy nie wchodziły w rachubę, bo nikt by w coś takiego nie uwierzył. Cała ta legenda to zwykłe mydlenie oczu przyszłym pokoleniom. Do dzisiaj bardzo wielu ludzi myśli że istniał kiedyś jakiś niezwykle mądry Król Salomon i jego świątynia, co w ludzkiej podświadomości ma umacniać wiarę w to, że naród żydowski już dawno temu był taki niezwykle mądry. Książka Dana Browna „*Kod Da Vinci*”, i na jej podstawie nakręcony głośny film, podtrzymują jedynie tę legendę i nic poza tym nie wyjaśniają. Prawdziwym Świętym Graalem dla Templariuszy można by nazwać postać papieża Innocentego II, który papieżem został tylko i wyłącznie dzięki Bernardowi z Clairvaux, w cieniu którego stał Zakon Syjonu. Innocenty II nadał Templariuszom tak liczne przywileje, że złoto płynęło do nich zewsząd szerokim strumieniem, co wielokrotniali w swoich inwestycjach. Przyczynkiem do bogactwa Templariuszy na pewno nie był mityczny skarb, spod wzgórza świątynnego jakiejś tam rzekomej świątyni w Jerozolimie.

Gdy po blisko dwustu latach Zakon Templariuszy przestał być Zakonowi Syjonu potrzebny to, rękoma Filipa Pięknego i zależnego od niego Papieża Klemensa V, Templariusze zostali zlikwidowani. Odbyło się to w 1312 roku. Templariusze byli już anachroniczni i nieprzystający do nowych wyzwań ówczesnego świata. Przy okazji wydano na śmierć tych przywódców Templariuszy, którzy Zakonowi Syjonu byli niewygodni. Wszyscy pozostali Templariusze, wraz z całą fortuną przeszli do innych

Zakonów, które także były pod tajną kontrolą super tajnego Zakonu Syjonu, o czym większość Templariuszy nie miało zielonego pojęcia. Cała nienawiść spadła na Filipa Pięknego i Klemensa V, których później także usunięto jako już niepotrzebnych. Zakon Syjonu będąc organizacją która jest w cieniu, nie mógł ot tak sobie po prostu powiedzieć, rozwiązujemy was. Raz że ujawniono by kto naprawdę powołał Templariuszy oraz kto miał wpływ na nich, a dwa że wszelka nienawiść skupiłaby się na samym Zakonie Syjonu, a to już jest rzecz, którą Zakon najmniej sobie życzył. Zakon Syjonu stara się być niewidzialny, to zależne organizacje ponoszą wszelkie ryzyko. Po śmierci Filipa Pięknego i Klemensa V, nienawiść rozformowanych Templariuszy została umiejętnie przekierowana na Chrześcijaństwo, co jest ważnym składnikiem modus operandi tajnych stowarzyszeń po dziś dzień. Templariusze nie byli nigdy skrepowani ani dogmatami religijnymi ani niczym innym. Nawiazywali stosunki niemal wszędzie. Byli otwarci na wszelką wiedzę którą gromadzili. Analizowali różne stare legendy i przekazy, jak na przykład historię Bjarni Herjólfssona, pierwszego znanego nam dzisiaj Europejczyka, który ujrzał nieznany nikomu ląd, nazwany później Ameryką. Wiedza ta po rozpadzie Templariuszy została przekazana do tajnych stowarzyszeń. Dzięki czemu, pod pozorem poszukiwań morskiej drogi do Indii, przygotowywano wyprawy przez Atlantyk w kierunku zachodnim. A tak przy okazji Dariusz, czy wiesz że czerwony krzyż, który Templariusze mieli na swoich białych płaszczach, po 180 latach od rozwiązania ich zakonu, pojawił się na żaglach okrętów Kolumba? Co ciekawe znaki Templariuszy są używane do dzisiaj, co nie jest przypadkiem. Czy wiesz jak wygląda flaga Szwajcarii? – zapytała Anna.

– Tak, jest to biały krzyż na czerwonym tle.

– A gdyby odwrócić kolory?

– To wtedy wyjdzie nam czerwony krzyż na białym tle, zupełnie tak samo jak na białych płaszczach Templariuszy – zauważył Dariusz.

– No właśnie, teraz wiemy gdzie wsiąknęła część Templariuszy po rozwiązaniu Zakonu, i komu niepiśmienni szwajcarscy górale zawdzięczają rozwój bankowości. A żeby było śmieszniej, w 1863 roku w Genewie, na Konferencji Międzynarodowego Komitetu Pomocy Rannym ponownie dokonano odwrócenia kolorów, ale tym razem szwajcarskiej flagi. Czerwony krzyż na białym tle, dawniej symbol Templariuszy, obecnie jest jednym z symboli Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca. Czego jak czego, ale zamiłowania do symboli i przewrotności nie sposób masonom odmówić. Na pewno dobrze się bawią

przy tym. Na marginesie tej sprawy powiem ci Dariusz, że oprócz Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca, jest także Czerwona Gwiazda Dawida. Wszystkie trzy najważniejsze religie świata mają swoje odrębne czerwone symbole pomocy rannym. Są też jeszcze dwa inne symbole. Nieużywany od czasu obalenia szacha Pahlawiego irański Czerwony Lew i Słońce oraz najnowszy symbol jakim jest Czerwony Kryształ. Symbol ten ma zjednoczyć wszystkie organizacje niosące pomoc rannym pod jednym znakiem, bo Muzułmanie i Żydzi nie chcieli używać znaku czerwonego krzyża.

Każdy chciał mieć swój symbol. Nowy symbol ma postać czerwonego kwadratu z białym tłem w środku, gdzie można umieścić symbol czerwonego krzyża albo półksiężyca, albo czerwonej gwiazdy Dawida. No i proszę jak ładnie, jeszcze nie mamy Nowego Światowego Porządku, ale mamy już znak i nazwę przyszłej światowej organizacji pomocy rannym, gdy upadną religie i narody.

Wracając do Zakonu Syjonu, jego siłą jest adaptacja do zaistniałych warunków i głębokie zakonspirowanie. Swój stan posiadania Zakon systematycznie powiększa, niemal od zawsze, dzięki wojnom i konfliktom, w których zawsze wspiera wszystkie walczące ze sobą strony. Największym zwycięzcą zawsze jest Zakon, który z nikim nie walcząc, na wojnie zarabia najwięcej. Walczące strony, tracą najwięcej, bowiem wyniszczone konfliktami, muszą oddać pożyczone pieniądze, co powoduje wzrost bogactwa Zakonu, i zubożenie wojujących stron, którym Zakon może dyktować swoje warunki. Po likwidacji Templariuszy tajne stowarzyszenia zaczęły ewoluować w kierunku nowego tajnego ruchu jakim stała się masoneria. Stawiano na rozwój nauk, zaczęto tworzyć idee równości i braterstwa. Lecz wbrew pozorom, wszystko to wcale nie miało służyć ludzkości, tylko narodowi wybranemu. Trudno znaleźć przykłady większej przewrotności, jak i w jednym skrócie opisać ogrom przedsięwzięć masonów, a później Iluminatów, w realizacji głównego obsesyjnego celu Zakonu Syjonu, jakim jest dominacja nad światem.

– No właśnie, kim są ci Iluminaci? – dociekał Dariusz.

– 1 maja 1776 roku niejaki Adam Weishaupt, dzięki wsparciu rodziny Rothschildów założył Tajne Stowarzyszenie pod nazwą Zakon Iluminatów. Jest to stowarzyszenie, któremu podporządkowano z biegiem lat wszystkich masonów, i im podobnych, celem wdrożenia na całym świecie czegoś co zostało nazwane Nowym Światowym Porządkiem. Nowy Światowy Porządek będzie wyglądał w ten sposób że będzie jeden światowy rząd, ludzka populacja zostanie zredukowana do liczby nie

większej niż pół miliarda ludzi, a wszystkim ludziom zostaną wszczepione elektroniczne identyfikatory. Oczywiście w 1776 roku nawet się nie śniło nikomu że będzie można ludziom wszczepiać coś pod skórę. Możliwości ewoluują wraz ze zdobyczami nauki, a Iluminaci z tych zdobyczy korzystają. Ludzie zazwyczaj sądzą, że czas trwania dyktatury to okres życia jakiegoś dyktatora, z reguły nie więcej niż kilkadziesiąt lat. A jak głęboko wstecz można datować spisek Żydów przeciw narodom? Od 1776 roku naszej ery? Czy może trzeba sięgnąć głębiej, jeszcze przed naszą erą? Ludziom którzy pierwszy raz o tym słyszą, trudno jest zrozumieć że to może trwać od tak dawna. Ludzie mówią że jest to niemożliwe, ale jednak jest to możliwe. Są dwa czynniki sprzyjające tak długo trwającemu spiskowi, gdzie pokolenia spiskowców przemijają, a ich następcy to kontynuują. Tymi czynnikami są, judaizm z jego ideą narodu wybranego, która jest zaszczepiana każdemu Żydowi od dziecka oraz gromadzone na przestrzeni dziejów bogactwa przez żydowskie elity. Elity które tym całym bogactwem zarządzają, bez mrugnięcia okiem są w stanie skazać na śmierć nie tylko miliony gojów, ale także przedstawiciele własnego narodu, jeśli okaże się to odpowiednio korzystne. Żydzi, których zabito podczas II wojny światowej, bardziej zawdzięczają to żydowskim elitom niż Niemcom. Rozwój faszyzmu i przygotowanie Niemiec do kolejnej wojny było możliwe dzięki największym żydowskim finansistom. Można powiedzieć że żydowska finansjera zgotowała europejskim Żydom ten los, i nie tylko im. A później ciągnęli z tego niezłe profity finansowe, i polityczne. Są w stanie popełnić każde zło.

– Anno, jak to, Żydzi pomagali Hitlerowi, żeby on mógł ich potem zabijać?

– Widzisz Dariusz, żeby to zrozumieć to trzeba znać zależności pomiędzy samymi Żydami, którzy dzielą się na Żydów aszkenazyjskich i sefardyjskich. Ci pierwsi nie byli Żydami, lecz należącymi do grupy narodów tureckich Chazarami. Zamieszkiwali oni tereny od Krymu aż po dzisiejszy Kazachstan. W VIII wieku n.e. przyjęli judaizm i od tego czasu byli utożsamiani z Żydami. Z czasem część z nich zasiedliła tereny Polski, Niemiec, Czech. Natomiast ci drudzy, czyli Sefardyjczycy, to byli autentyczni Żydzi przybyli ze starożytnej Palestyny do Hiszpanii, kiedy były już zbudowane przez Fenicjan pierwsze hiszpańskie miasta. Mimo tego że za Sefardyjczyków potocznie uważa się Żydów przybyłych do Hiszpanii, to osiedlali się oni nie tylko w Hiszpanii, ale także na terenach dzisiejszej południowej Francji i Włoch. Ze względu na wspólnie wyznawaną religię Aszkenazyjczycy byli Sefardyjczykom bliżsi niż nie-Żydzi, to jednak Sefardyjczycy nie uważali ich w pełni za Żydów z powodu

ich chazarskiego pochodzenia. A nawet można by powiedzieć że nimi gardzili z powodu biedy, brudu, i robactwa w jakim Aszkenazyjczycy żyli na terenie Polski i Rosji. Skutkiem tego nie tylko sefardyjscy Żydzi, ale i aszkenazyjscy z zachodniej Europy, wstydzili się Żydów ze Wschodu. Wiedza ta jest istotna, jeśli chcemy zrozumieć, jak to się stało że Żydzi Żydom zgotowali ten los. Po prostu jedni wstydzili się tych drugich. Tych gorszych uznawano za bezwartościowy element, za balast, który można złożyć na ołtarzu żydowskich interesów, gdy zajdzie taka potrzeba. Tak rodziło się współczesne znaczenie słowa holokaust, które pierwotnie oznaczało ofiarę całopalną. Na początku XX wieku żydostwo usiłowało wpłynąć na rząd Stanów Zjednoczonych, by ten wypowiedział Rosji umowę handlową, która była od dawna stosowana pomiędzy tymi dwoma krajami. Sprzeciwiał się temu prezydent William Taft, który nie widział najmniejszego powodu by tę umowę zrywać. Tym bardziej że Rosja przez cały czas trwania umowy, to jest od około osiemdziesięciu lat, dowiodła że jest przyjazna Stanom Zjednoczonym. Żydzi chcieli zerwania tej umowy, bo liczyli na to że staną się pośrednikami pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi¹. Służyłoby to tylko Żydom, bo Rosjanie i Amerykanie musieliby dodatkowo płacić za żydowskie pośrednictwo. Jednak żeby to się Żydom udało, to w Rosji musiałoby się wydarzyć coś, co zbulwersowałoby amerykańską opinię publiczną na tyle, by rząd Stanów Zjednoczonych tę umowę wypowiedział w ramach restrykcji. Rosjanie w tym czasie próbowali w swoim kraju opierać się żydostwu, bo już zdawali sobie sprawę z jego wrogiej natury. U Żydów jest naturalne, że tam gdzie pójdą to zwalczają gospodarzy. Nie inaczej było i w Rosji. Żydzi maksymalnie przejawiali opór Rosjan, skarżyli się Amerykanom na niezwykle ciężkie warunki życia i prześladowania, jakich doświadczali w Rosji, w nadziei że ich skargi spowodują wypowiedzenie owej umowy handlowej. Jednak wysłannicy rządu Stanów Zjednoczonych, którzy w Rosji badali te rzeczy, wielokrotnie stwierdzali że żydowskie skargi są przesadzone. Niemniej Żydzi, mając w swoich rękach niemal całą amerykańską prasę, urabiali amerykańską opinię publiczną, zamieszczając w prasie artykuły o możliwym w Rosji holokaucie sześciu milionów Żydów². I choć żaden holokaust się nie wydarzył, to Żydzi pisali w prasie że może się wydarzyć. Pamiętajmy że miało to miejsce przed pierwszą wojną światową, a więc w czasach gdy nawet samemu Hitlerowi nie śniło się, że będzie Führerem Niemiec. Być może już wtedy żydostwo zauważyło że na holokaucie można zarobić. Były przecież w Ameryce zbierane datki na pomoc dla zagrożonych holokaustem Żydów na Wschodzie. To czy jacyś Żydzi zginą czy nie zginą, dla żydowskich elit w zachodniej Europie i w Ameryce nie miało żadnego znaczenia, oprócz tego jakie korzyści można z tego wyciągnąć. Więc kilkadziesiąt lat później postanowiono umaczać

w holokaust Niemców. Jak dzisiaj wiemy, z Niemcami także nie wyszło, choć oficjalnie wszystkim wtlacza się do głów że Niemcy dokonali holokaustu sześciu milionów Żydów, co jest nieprawdą. Tak naprawdę Niemcy nie zabili aż sześć milionów Żydów, liczba ta jest dwunastokrotnie przesadzona. Żydów zginęło, lub zmarło, w trakcie II wojny światowej około pół miliona. No, ale sześć milionów lepiej wygląda.

Gdyby zapytać o to kto doprowadził do wybuchu drugiej wojny światowej, to większość ludzi wskaże na Niemcy i Adolfa Hitlera. Nic bardziej mylnego. To Iluminaci zainicjowali i wspierali bolszewizm w Rosji, a nazizm w Niemczech, po to by te dwie siły starły się ze sobą w kolejnej, jeszcze większej wojnie światowej. Niemcy po zakończeniu pierwszej wojny światowej nie były zniszczone, działania wojenne toczyły się we Francji i na terenach należących do innych krajów, a niemieckie fabryki i miasta były nietknięte. Niemcy niczego nie musieli odbudowywać by rozwijać i produkować nowoczesne rodzaje broni. Cztery lata po zakończeniu Wielkiej Wojny, z inspiracji żydowskich elit finansowych, dokonano oficjalnego zbliżenia Rosji i Niemiec w Rapallo w 1922 roku. Bardzo szybko w głębi Związku Radzieckiego zaczęły w tajemnicy powstawać niemieckie poligony wojskowe, gdzie Niemcy mogli rozwijać swoje nowoczesne rodzaje broni, co zabraniał Niemcom Traktat Wersalski. Niemcy rozwijały i budowały nowoczesną broń jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy. Tymczasem pośród rozmaitej maści zbawicieli, chcących uzyskać społeczne uznanie dla swoich wizji kierowania Niemcami, pojawił się potajemnie wspierany przez masonów Adolf Hitler. Masoni potajemnie wspierali także inne osoby, dzięki czemu mogli w przyszłości wybrać najsilniejszego i najlepszego kandydata który zrealizuje ich cele. Wybrali Hitlera. Pomagały w tym takie tajne stowarzyszenia jak *Thule* i *Vril*, a ludzie tacy jak Adolf Josef Lanz, Żyd z pochodzenia, mieli poważny wpływ na to co Hitler i inni młodzi ludzie czuli, myśleli i mówili. Wszystkie osoby z tajnych masonskich stowarzyszeń, które rzeźbiły w Hitlerze jak w miękkiej glinie, były pochodzenia żydowskiego. Podobnie zresztą jak jego najbliżsi współpracownicy, tacy jak Alfred Rosenberg czy Rudolf Hess i im podobni. Kierowane przez Żydów tajne stowarzyszenia ulepiły Hitlera tak jak chciały. Hitler raczej nie zdawał sobie sprawy z tego kim naprawdę byli jego mentorzy, aczkolwiek jest teza że miał żydowskie pochodzenie oraz że zdawał sobie doskonale sprawę z tego co jest grane. Jeśli jednak teza ta okazałaby się nieprawdziwa, to można śmiało przyjąć że Żydzi chcieli żeby Hitler ich nienawdził. To przecież Lanz, od 1905 roku, był wydawcą antyżydowskiego i okultystycznego pisma „*Ostara*”, którego kilkunastoletni Hitler musiał być czytelnikiem.

W przeciwnym wypadku, będąc w tak młodym wieku, nie zetknął by się z Lanzem. Celem żydostwa jest zdobycie władzy nad całym światem, gdzie wszyscy nie-Żydzi mają być sługami Żydów. Dlatego Żydzi kreują pod swoją kontrolą totalitaryzmy, gdzie jednostka ma mało praw, a najlepiej jakby ich wcale nie miała. Oczywiście to że końcowym celem jest jeden światowy totalitaryzm, rozumie się samo przez się. Jeśli w Rosji miał być komunizm, to w Niemczech musiało być coś innego, ale też totalitarnego. Wymyślono więc nazizm. Wspólną i najważniejszą cechą w obu totalitaryzmach była głęboka wrogość wobec człowieka wolnego i niezależnego oraz jego stanu posiadania, szczególnie w bolszewickiej Rosji. Żydzi są chorzy gdy widzą zamożnego i wolnego od długów nie-Żyda. Ma to swoje odbicie w kreowanych przez Żydów dyktaturach. W obu systemach człowiek miał być zniewolony.

Tak więc zanim Hitler doszedł do władzy, był już rozpisany scenariusz Drugiej Wojny Światowej z holokaustem, i przegraną Niemiec w ostatnim akcie. Wystarczyło tylko kreować odpowiedni dla scenariusza bieg zdarzeń. Niemcy tak naprawdę nie mieli żadnego sensownego pomysłu na to jak pozbyć się żydostwa. Był pomysł żeby wysiedlić ich na Madagaskar gdzie mieli mieć swoje państwo, ale ortodoksi żydowscy nie zgodzili się na to. Oni, ci ortodoksi, powiedzieli że oni nie chcą mieć własnego państwa, bo czekają na przyjście mesjasza, który da im ziemię. A mówiąc bardziej zrozumiale, oni oczekują na kogoś, kto da im całą Ziemię wraz z narodami które będą im służyć, więc po co im jakiś tam Madagaskar. W końcu zaczęto ich wysyłać na Wschód, gdzie przebywali w różnych gettach, aż w końcu część z nich zaczęła trafiać do obozów koncentracyjnych, gdzie pracowali na potrzeby przemysłu Rzeszy. Wpływ na to miały osoby żydowskiego pochodzenia, które były zakamuflowane w najbliższych kręgach Hitlera. W końcu, jeśli w scenariuszu było napisane że ma być holokaust, to musiał być. A to wymagało jakiegoś realnego i prawdziwego punktu zaczepienia do tworzenia bajek o holokaucie. Tym niekwestionowanym, prawdziwym i realnym, punktem zaczepienia były transporty Żydów do gett i obozów koncentracyjnych, dalsza część opowieści o holokaucie i komorach gazowych jest żydowskim zmyśleniem dla wyłudzenia niezasłużonych odszkodowań³.

Bardzo wielu ludzi nie zadaje sobie pytania dlaczego Żydzi są wszędzie nielubiani. Gdyby ludzie sobie takie pytanie zadawali, to być może doszliby do wniosku, że to z powodu pasożytniczego trybu życia jaki Żydzi prowadzą, i to w każdym kraju jaki zamieszkują. Niestety, ludzie sobie takich pytań nie zadają, co Żydzi wykorzystują śmiejąc się z ich głupoty.

– Anno, Żydzi tłumaczą innym że są narodem wybranym w sensie moralnym, jako naród mający po prostu największe moralne i etyczne obowiązki nadane im od Boga.

– Dawne i współczesne dzieje Żydów i Izraela jakoś tego nie potwierdzają. Największe moralne obowiązki Żydzi od zawsze mieli najpierw wobec siebie samych. Jeśli w judaizmie jest napisane nie okradaj bliźniego, to dla Żyda oznacza to by nie okradać innego Żyda. Wobec gojów, czyli innych narodów, to się nie dotyczy. Żydowska etyka ma zastosowanie tylko wobec Żydów. Nie-Żyda można podle oszukać i wykorzystać, stary testament nie przewiduje za to kary. Żydów już w starożytności nazywano nieprzyjaciółmi rodzaju ludzkiego, na co sobie bez wątpienia zapracowali swoją pogardą wobec innych narodów⁴.

– Anno, a co z twoją wiarą w prawdziwość Biblii w kontekście tego o czym mi opowiedziałaś?

– No cóż, moje spojrzenie na teksty Biblijne wcale nie musi rujnować mojego życia. Wcale nie muszę odrzucać mojej chrześcijańskiej tradycji, ani wzorców moralnych. Obchodząc święta bożonarodzeniowe czy wielkanocne, pielęgnuję moją i moich bliskich tradycję i styl życia, bo jest to coś co cementuje nas. To co było najlepsze w chrześcijaństwie, czyli okazywanie dobra wobec innych ludzi, nadal jest moim drogowskazem. Wywodzimy się z cywilizacji łacińskiej, która jest najwartościowszą z ludzkich cywilizacji, i powinniśmy ją chronić. Jeśli chodzi o samego Boga jako Stwórcę wszechrzeczy to nadal w niego wierzę. Oczywiście nie jest to Bóg biblijny, który przez twórców Starego Testamentu został pokazany tak jak im było wygodnie. Mój Bóg to otaczające mnie Uniwersum, jeśli chcę spojrzeć w jego twarz, wystarczy że spojrzę w rozgwieżdżone niebo.

– Anno, niektórzy mówią że wśród Żydów jest największy odsetek osób wykształconych oraz uczonych, wynalazców i odkrywców?

– Dariusz, elity żydowskie wydały na śmierć podczas Drugiej Wojny Światowej zwykle żydowskie pospólstwo, ale nie wykształconych Żydów. Krótko mówiąc, jeśli Żydzi eliminowali spośród siebie najmniej wartościowych, to naturalne jest że wśród żyjących, procentowo będzie przeważała ta bardziej wartościowsza część. Ponadto żydostwo wspiera rozwój intelektualny swoich elit, a hamuje lub wycina w pień, elity intelektualne innych narodów. Na przykład w Polsce w trakcie wojny zginęła niemal cała polska inteligencja, natomiast ci z pośród polskich Żydów którzy zginęli, w większości nie byli wykształceni. Dlatego mówi się

że w Polsce żydowska głowa jest przykręcona do polskiego tułowia. A mimo to, Żydzi i tak nie są zdolni tworzyć rzeczy o wybitnym znaczeniu dla świata. Sława narodu żydowskiego, jakoby posiadającego największy odsetek wybitnych uczonych i artystów, to bajka dla mydlenia gojom oczu, rozpowszechniana przez samych Żydów. Oni nigdy nie mieli wielu wybitnych uczonych, nie mają ich, i nigdy mieć nie będą. Osiąganie wyżyn nauki, kultury i sztuki, wymaga uczciwości, która jest Żydom obca. Treścią życia Żyda jest oszustwo i mataczenie, a na tym nie sposób zbudować sukcesów które Żydzi sobie przypisują. Dlatego Żyd zawsze będzie krążył wokół kogoś, kto może czegoś dokonać, by w stosownym momencie przejąć owoce czyjegoś sukcesu. Tak było między innymi z amerykańskim programem atomowym. Bardzo wielu ludzi sądzi że Amerykanie zawdzięczają bombę atomową żydowskiemu fizykowi Oppenheimerowi. Otóż nie, już przed Drugą Wojną Światową, niemieccy uczeni spodziewali się że prace nad materiałami rozszczepialnymi mogą doprowadzić do wyzwolenia ogromnych energii. Z tego to powodu utworzono w Niemczech Towarzystwo Uranowe, z niemiecka nazywane Uranverein. Najwybitniejszych niemieckich fizyków otaczał wianuszek fizyków pochodzenia żydowskiego, którzy dzięki temu mieli wgląd w szczegóły prowadzonych prac. Nad całością czuwała światowa masoneria, czyli żydostwo, które zdecydowało że część żydowskich fizyków wyjedzie do Ameryki celem zbudowania tam bomby atomowej, a część pozostanie w Niemczech by potajemnie przekazywać do Ameryki wszelkie informacje o niemieckich badaniach. Potwierdza to tezę że zanim wybuchła Druga Wojna Światowa, był już napisany scenariusz, w którym z góry ustalono że Niemcy tę wojnę przegrają.

Dlatego część żydowskich fizyków, przed wybuchem wojny, wyjechała z Niemiec pod pozorem ucieczki przed prześladowaniami. Ciekawe jest że ci żydowscy fizycy którzy pozostali, jakoś nie byli prześladowani. Niemieccy fizycy prowadzili prace, a ich żydowscy asystenci w tajemnicy przekazywali wyniki do Ameryki. Oppenheimer nie zbudowałby nawet piecyka do pieczenia kielbasek, a co dopiero bombę atomową, gdyby nie wykradzione Niemcom informacje. Ponad kręgiem żydowskich asystentów był jeszcze jeden, najwyższy żydowski krąg wokół samego Hitlera. Na tym poziomie Żydzi wmówili Hitlerowi że fizyka nuklearna to niegodna zaufania żydowska fizyka. Oczywiście Hitler nie miał świadomości tego że malkontenci byli Żydami, bo ze zrozumiałych względów oni się tym nie afiszowali. Trzeba wziąć pod uwagę też i to że przed Hiroszimą mało kto wiedział o jakichś badaniach nad atomem, a jak już wiedział, to mało co z tego rozumiał. Łatwo więc było te badania ośmieszyć. W ten sposób

pozwolono by Niemcy opracowali recepturę na bombę, ale nie pozwolono by ją wyprodukowali. Wyprodukować mieli ją Amerykanie pod kierownictwem Oppenheimera, którego zasługą było tylko to że przełożył treść receptury z niemieckiego na angielski. A i to nie wiadomo czy dokonał tego sam. Na marginesie można dodać że tajemnice bomby bardzo szybko przekazano Rosjanom. Wokół Stalina także był krąg żydostwa realizującego zalecenia światowej masonerii, podobnie jak wokół Hitlera. Masoneria już podczas Drugiej Wojny Światowej kreowała powojenny ład z dwoma równorzędnymi sobie przeciwnikami – Wschodem i Zachodem. Tylko w ten sposób można zrozumieć dlaczego w ramach *Lend Lease Act* wysłano do Związku Radzieckiego komponenty do produkcji bomby atomowej⁵.

– Anno czy ty jesteś antysemitką? – zapytał Dariusz.

– Antysemityzm jak i filosemityzm są pojęciami niezbyt precyzyjnymi, bo Żydzi są jednym z wielu ludów semickich tak samo jak Kananejczycy, Aramejczycy czy Fenicjanie, którzy nie wiele z Żydami mają wspólnego. To tak, jak by o kimś kto nie lubi Ukraińców powiedzieć, że nie lubi Słowian. A przecież można nie lubić Ukraińców, ale jednocześnie można lubić Węgrów albo Rosjan, którzy także są Słowianami, a z Ukraińcami nie mają zbyt wiele wspólnego. Tak więc zamiast pytać czy ktoś jest antysemitą, lepiej jest spytać czy jest antyjudaistą. Antyjudaizm jest precyzyjniejszą nazwą postawy niechętniej Żydom. Po prostu wiadomo o co chodzi. Wracając do twojego pytania Dariusz, tak jestem antyjudaistką. A czy wiesz, skąd się bierze antyjudaizm?

– Nie.

– Antyjudaizm bierze się z wiedzy Dariusz, z wiedzy o Żydach i ich światowym spisku, który trwa bóg jeden wie jak długo. Antyjudaści to nie są jacyś bezmyślni głupcy którzy całą swoją wiedzę o świecie biorą z mass mediów będących w żydowskich rękach. To są myślący ludzie którzy mają skłonność do tego by przystanąć i czasami się zastanowić. A takich ludzi żydostwo bardzo nie lubi. Obecnie na Ziemi jest około siedmiu miliardów ludzi. Iluminaci chcą by było nas nie więcej niż pół miliarda. To znaczy że co najmniej sześć i pół miliarda ludzi ma być zabitych na skutek wojen, głodu, czy zatrutych szczepionek na fałszywe choroby. Tych którzy przetrwają czeka znakowanie przy użyciu podskórnych czipów⁶ i życie niewolnika, bez prawa do posiadania własności, bez prawa do dziedziczenia. Z rozbitymi, zdemoralizowanymi i zdegenerowanymi

rodzinami. Bez prawa do własnych poglądów i prywatności, bez prawa do niczego, oprócz miski zupy, i to tylko wtedy gdy będą posłuszni. W razie nieposłuszeństwa będą mogli być zabici. Wiadomym jest że przy użyciu obecnie wszczepianych pod skórę czipów można wywoływać elektrowstrząsy. A w laboratoriach są już nowe generacje czipów o nieznanym jeszcze możliwościach. Domniemywa się że przy ich użyciu możliwe jest zdalne wywołanie zawału serca. Czy zauważyłeś Dariusz, że tutaj w Anglii mnóstwo ludzi ma tatuaże?

– Tak, i bardzo się dziwię głupocie ludzi którzy sami siebie oszpecają.

– Ci ludzie są produktem Iluminatów, nie mają ani poczucia piękna ani rozumu. Ludzi można wychować na geniuszy, albo na idiotów, trzeba tylko mieć do nich dostęp od ich najwcześniejszych dziecięcych lat. Iluminaci mają ten dostęp poprzez środki masowego przekazu i szkolnictwo. Ukrytym celem w medialnej promocji tatuażu jest usunięcie obaw u ludzi przed masowym wszczepianiem w przyszłości elektronicznych czipów. Ale i nie tylko, przy produkcji atramentów do tatuaży mogą być potajemnie dodawane nanoroboty, które po wprowadzeniu wraz z atramentem do organizmu nosiciela, będą oczekiwały na zetknięcie się z aktywującą je substancją chemiczną. Nanoroboty mogą być nieaktywne całe lata, a nawet dekady, cały czas przebywając w ciele nosiciela. Ale wystarczy żeby zetknęły się z jakąś substancją która je aktywuje i zaatakują wybrane wewnętrzne organy nosiciela. Wtedy wystąpią ciężkie objawy nowej śmiertelnej choroby. Przy masowych zachorowaniach władze ogłoszą że jest pandemia i że trzeba się zaszczepić. Część szczepionek będzie zatruta, a część to będzie zwykłe placebo. Oczywiście żadnej pandemii nie będzie, umierać będą tylko ci z aktywowanymi nanorobotami, i ci którzy będą zaszczepieni trującymi szczepionkami, tylko że nikt o tym nie będzie wiedział. Jak Iluminaci będą przekonani że wytatuowanych atramentem z nanorobotami są miliony, zaczną dodawać do popularnych napojów, na przykład do coli, jakiś zupełnie nieszkodliwy związek chemiczny, który jako składnik, nawet nie będzie ujęty na etykiecie. Ów chemiczny aktywator, dla ludzi bez nanorobotów będzie zupełnie bez znaczenia, ale nie dla wytatuowanych którzy umrą. Umrą także ci z trującymi szczepionkami. Przy okazji dojdzie do zamieszek, rabunków i mordów oraz wojen na dużą skalę, co także będzie na zamówienie. Jak to się już wszystko skończy, ci którzy przetrwają, dla własnego bezpieczeństwa dadzą sobie wszczepić elektroniczne czipy. Wtedy staną się ciężko pracującymi za jedzenie... zwierzętami. Żydostwo będzie mogło wtedy zrobić z nimi wszystko co zechce. Ten kto ma wyobraźnię, ten jest w stanie sobie wyobrazić co to znaczy.

– To nie prościej byłoby dodać jakiejś trucizny wszystkim do jedzenia

– Nie Dariusz, Iluminaci raczej nigdy tego nie zrobią, bo wtedy sami nie będą mieli pewności co będą jedli i pili. Nie będzie też prawdziwych pandemii, bo to by zagrażało także elitom, chyba że dla elit, i tylko dla elit, byłyby jakieś specjalne szczepionki. Ciekawe czy Iluminaci mają dzisiaj większe znaczenie niż Zakon Syjonu? I czy w ogóle Zakon Syjonu jeszcze istnieje? Czy może zostało wszystko po starym, gdzie Iluminaci są kolejnym tworem Zakonu Syjonu, jak niegdyś Templariusze? Tego dokładnie nie wiadomo. Aczkolwiek można się domyślać że Iluminatów może spotkać ten sam los co niegdyś Templariuszy. Coraz więcej ludzi na świecie wie o Iluminatach, i stawia im opór. Ponad to, formuła Iluminatów może być już wyczerpana. Być może Iluminaci stają się coraz bardziej anachroniczni, a to oznacza tylko jedno – likwidację. Czego więc będzie można się spodziewać? Jaką maskę w przyszłości ubierze światowe żydostwo? Niewykluczone że tą maską będą obce cywilizacje.

– Przebiorą się za ufo? – zapytał Dariusz.

– Tak jakby, możliwe że czeka nas kolejna wielka, teatralna szopka na miarę zamachu z jedenastego września⁷, gdzie będą wykorzystane holograficzne inscenizacje, i inne najnowsze elektroniczne triki. Pośród kontrolowanego chaosu na Ziemi, gdy ludzkość zostanie zredukowana do ilości pół miliarda ludzi, pojawią się przybysze z innych planet. Owi rzekomi przybysze będą mówili dziwnie znajome rzeczy, o szkodliwej emisji CO₂ i efekcie cieplarnianym, o Iluminatach i Rotschildach, o szkodliwości tradycyjnej rodziny i wyzwoleniu się z krępujących więzów, o kosmologicznej równości i braterstwie, o połączeniu się z innymi cywilizacjami które cierpią z powodu zła jakie jest na Ziemi, i które chcą nam pomóc. A nowo ukonstytuowany Rząd Światowy, powie że... wszyscy muszą mieć wszczepione elektroniczne czipy – dla powszechnego bezpieczeństwa, i harmonii z Wszechświatem. Oczywiście Rząd ten, będzie się składał z przedstawicieli narodu wybranego, czyli żydostwa, które będzie się pokładało ze śmiechu mówiąc: jacyż ci ludzie są głupi, jacyż oni wszyscy są głupi. Można się spodziewać że Zakon Syjonu zlikwiduje wtedy niepotrzebnych już Iluminatów, podobnie jak kilkaset lat temu zlikwidował Zakon Templariuszy. Jeśli tak się stanie, to Iluminatów zastąpi Rząd Światowy, albo coś o *galaktycznej* nazwie. Ciekawe czy w takim wypadku Rotschildów, o których się powszechnie sądzi że stoją na czele Iluminatów, spotka ten sam los co Jacques`a de Molay⁸, i jego najbliższych współpracowników?

Dariusz odstawił pustą filiżankę w milczeniu.

– To co Dariusz, zaczynamy zwiedzanie od podobno najstarszej rzeczy w tym muzeum? Słyszałeś może o wąwozie Olduvai?

– Wąwóz Olduvai? Nie, nie słyszałem. A co to za rzecz, i dlaczego „podobno” jest najstarsza?

– Dariusz, czy wiesz że datowanie skamieniałych roślin i zwierząt dokonuje się na podstawie wieku warstw geologicznych w których je znaleziono? A wiek warstw geologicznych datuje się na podstawie... wieku skamieniałych zwierząt i roślin które są w tych warstwach?

Dariusz chwilę myślał, a potem z niewyraźną miną popatrzył na Annę, która się roześmiała.

– Bezczelność Darwinistów w okłamywaniu ludzi nie ma granic. Bardzo trudno jest ustalić wiek jakiegoś kamienia. Ci którzy mówią, że jakaś skała czy kamień, ma ileś tam milionów lub miliardów lat, najczęściej nie są w stanie tego dowieść. Stąd takie karkołomne i pokrętne sposoby datowania. Może być, że jakiś kamień ma kilkanaście miliardów lat, ale równie dobrze może mieć on kilkanaście tysięcy lat.

Anna objęła ramieniem Dariusza, i niespiesznie razem poszli w kierunku południowo-wschodniego skrzydła muzeum.

* Cytat pochodzi z przemówienia *The President and the Press* wygłoszonego 27 kwietnia 1961 roku, w Hotelu Waldorf-Astoria w Nowym Jorku, przed członkami Amerykańskiego Stowarzyszenia Wydawców Prasy. Całość przemówienia można przeczytać i odsłuchać [tutaj](http://www.jfklibrary.org/Research/Research-Aids/JFK-Speeches/American-Newspaper-Publishers-Association_19610427.aspx) w archiwach John F. Kennedy Presidential Library and Museum. Dostępne w internecie: http://www.jfklibrary.org/Research/Research-Aids/JFK-Speeches/American-Newspaper-Publishers-Association_19610427.aspx. Data ostatniej wizyty na stronie: 06.01.2016 r.

** Tamże.

*** Woda, tak jak i ropa naftowa są cały czas wytwarzane przez naszą planetę. Cząsteczka wody jest zbudowana z tlenu i wodoru, a ropa naftowa z węgla i wodoru. Pierwiastki te należą do grupy pierwiastków najpowszechniej występujących we Wszechświecie, a co za tym idzie, także i na Ziemi. Można przypuszczać że zasoby wnętrza Ziemi dają jej możliwość wytworzenia kilkakrotnie większej ilości wody, niż łączna ilość wód znajdujących się w morzach i oceanach. Podobnie jest w przypadku ropy naftowej. I choć nie są to zasoby nieskończone, to jest ich znacznie więcej niż się

wmawia opinii publicznej. W przypadku ropy naftowej kreowana psychoza kończących się zasobów i ocieplenia globalnego, służy tylko i wyłącznie podnoszeniu cen ropy, celem zubożenia ludzi w państwach zachodnich.

¹ Henry Ford, *Międzynarodowy Żyd* (tytuł oryginalny: *The International Jew*), Tłum. Anna Szottowa, Wydawnictwo Ojczyzna, Warszawa (PL) 1998, rozdz. XVIII, ISBN 83 – 86449 – 16 – 0.

² Youtuber TRANS22, *Sześć Milionów Żydów 1915 – 1938, 10 Gazet* (tytuł oryginalny: *Six Millions Jews 1915 – 1938, 10 Newspapers*), Tłum. Dante, Youtuber Tomek303pl, Youtube 08.03.2013. [Tutaj](https://www.youtube.com/watch?v=2j1V878kWPg) jest dostęp do strony w internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=2j1V878kWPg>. Data ostatniej wizyty na stronie: 06.01.2016 r.

³ Fred A. Leuchter, Robert Faurisson, Germar Rudolf, *The Leuchter Reports: Critical Edition, Holocaust Handbooks, Volume 16*, 4th edytion, Castle Hill Publishers, Uckfield (UK) 2015, ISBN 978 – 1 – 59148 – 118 – 8.

⁴ Feliks Koneczny, *Cywilizacja Żydowska*, str. 40, Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, Komorów (PL) 1997, ISBN 83 – 86482 – 43 – 5

⁵ George R. Jordan, *From Major Jordan's Diaries*, Harcourt Brace and Company, San Diego (USA) 1952.

⁶ Katherine Albrecht, Liz McIntyre, *Spychips*, Nelson Current, Nashville (USA) 2005, ISBN 1 – 5955 – 5020 – 8.

⁷ Zamach z 11 września 2001 roku, w którym zginęło około trzech tysięcy ludzi w zsynchronizowanych ze sobą, czterech atakach na terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jest bardzo prawdopodobne, że zamach zaplanowały i przeprowadziły tajne służby rządu USA wraz z prywatnymi wyspecjalizowanymi firmami na zlecenie Iluminatów. Celem ataków było uzyskanie społecznego przyzwolenia, na daleko idące masowe ograniczenia prywatności i wolności osobistej ludzi na całym świecie, a także na wszczęcie wojen w różnych krajach, i stosowanie tortur pod pozorem walki z terroryzmem. Najważniejsze Organizacje prowadzące niezależne śledztwa mające ustalić prawdziwych sprawców zamachu to:

- *Pilots for 9/11 Truth* (Piloci na Rzecz Prawdy o 9/11). [Tutaj](http://www.pilotsfor911truth.org/) jest dostęp do strony w internecie: <http://www.pilotsfor911truth.org/> . Data ostatniej wizyty na stronie: 06.01.2016 r.
- *Architects and Engineers for 9/11 Truth* (Architekci i Inżynierowie na Rzecz Prawdy o 9/11). [Tutaj](http://www.ae911truth.org/) jest dostęp do strony w internecie: <http://www.ae911truth.org/> . Data ostatniej wizyty na stronie: 06.01.2016 r.
- *Patriots Question 9/11* (Pytania Patriotów o 9/11). [Tutaj](http://patriotsquestion911.com/) jest dostęp do strony w internecie: <http://patriotsquestion911.com/> . Data ostatniej wizyty na stronie: 06.01.2016 r.

⁸ Jacques de Molay – Ostatni Wielki Mistrz Zakonu Templariuszy, spalony na stosie w 1314 roku.

Dziurawa Maggie Robi Sceny

Dariusz nie widział Dziurawej Maggie odkąd wrócił z Polski, a były już pierwsze dni października.

– Co się z nią stało? – zastanawiał się. Nocami nie słyszał jej pohukiwania, nie przychodziła na śniadania, ani na kolacje, w ogóle jej nigdzie nie było. Przepadła jak kamień w wodę.

– A może umarła, ale raczej nie, przecież jest duchem, a duchy nie umierają – myślał Dariusz.

W milczeniu jadł śniadanie, po drugiej stronie stołu stał talerzyk dla Maggie. W radiu Christopher Cross śpiewał „*Best That You Can Do*”.

– Mhmm, śniadanko dla mnie, jak to miło z twojej strony Dariusz, że o mnie pamiętasz.

Dariusz odwrócił się gwałtownie, ale z tyłu nikogo nie było.

– Tutaj! – dobiegło spod stołu. Dariusz zaglądnął pod stół, tam także nikogo nie było.

Gdy unosił głowę skoczył na niego wielki pręgowany kocur, a w chwilę potem zza szafy wybiegł krokodyl. Dariusz rzucił sztucce i nie zastanawiając się wiele, rzucił się do ucieczki. Nagle się zatrzymał, i z kamienną twarzą wrócił do pokoju, w którym mały niebieski słonik w czerwone groszki przyjaźnie machał do niego trąbą.

– Maggie, co ty wyrabiasz? – powiedział Dariusz do Dziurawej Maggie, która przybrawszy swoją postać usiadła na lampie.

– Dariusz, co to była za kobieta?

– Jaka kobieta?

– A w Londynie to niby z kim byłeś?

- A skąd się dowiedziałas że byłem w Londynie
- Ja wszystko wiem, przecież jestem duchem, nic się przed przede mną nie ukryje, spowiadaj się.
- Ale jak tak wszystko wiesz to po co mam się spowiadać?
- Dariusz, czy chcesz się jutro rano obudzić z gnijącym trupem w łóżku?
- Maggie, proszę. To była tylko Anna, zaprosiła mnie do muzeum gdzie rozmawialiśmy sobie, a ja lubię z nią rozmawiać, a zresztą do niczego tam przecież nie doszło.
- Jak to do niczego nie doszło, widziałam jak cię obejmowała.
- Maggie ty byłaś w muzeum, czy ktoś ci naskarżył?
- Byłam w muzeum, a co się dziwisz?
- A z kim?
- Z Arturem Bez Nosa.
- Jak to bez nosa?
- Szczury mu zjadły.
- Maggie, straszysz mnie krokodylami bo byłem z inną kobietą w muzeum, a sama spotykasz się z Arturem Bez Nosa?
- Byłam w Tower u Anny Boleyn i Katarzyny Howard, no i tam poznałam różne fajne dusze.
- A jak się znalazłaś w Londynie?
- Pojechałam pociągiem, bardzo lubię jeździć pociągami.
- I tam w Tower poznałaś Artura Bez Nosa?
- Tak, Artur Bez Nosa wziął mnie na spacer po Londynie, szliśmy do The Globe i jak zobaczyłam że idziesz z jakąś kobietą, to poprosiłam Artura żebyśmy zobaczyli gdzie idziecie. Stąd wiem że byliście w muzeum.

– Maggie od wielu dni nie było cię w Hope Farm, nasłuchiwałem o północy twojego pohukiwania, ale nic nie było słyhać, stałem nocą pod wieżą by cię spotkać, omal nie próbowałem rozmawiać z trawami. Każdego dnia czekałem ze śniadaniem i z kolacją, a ty sobie byłaś z Arturem Bez Nosa i tymi wszystkimi duchami z Tower, nic nie mówiąc.

– Dariusz, ty się martwiłeś o mnie?

– Maggie usiądź tutaj koło mnie, przywiozłem ci pyszny sernik, jedz i opowiedz jak tam ci było.

Dziurawej Maggie nie trzeba była dwa razy powtarzać, migiem usiadła Dariuszowi na ramieniu i zaczęła opowiadać, a Dariusz zabrał się za sernik, od czasu do czasu łapiąc się za głowę ze zdumienia, co Maggie wcale nie zrażało.

Boże Narodzenie

Mijał tydzień za tygodniem, dni robiły się coraz krótsze a poranki chłodniejsze. Dziurawa Maggi wieczorami przyfruwiała jako sowa i sadowiła się u Dariusza na kolanach. Maggi przybierała postaci różnych zwierząt jak króliczki, konie i myszki. Z końmi był kłopot, zbyt dużo uciążliwego sprzątanania, a mniejsze zwierzęta ciągle się gdzieś rozbiegały, więc najczęściej przybywała pod postacią sowy. Czasami wsiadała w pociąg i jechała do swoich przyjaciół w Tower. Natomiast Anna wyjechała do swoich bliskich w Australii, i wróci dopiero po wielkanocy.

Drzewa i krzewy we wschodnim Sussex zakwitły feerią jesiennych barw. Anglicy zaczęli odwiedzać sklepy w poszukiwaniu odpowiednich prezentów na zbliżające się święta, każdego roku robili to z dużym wyprzedzeniem. Dariusz zaczął odczuwać lekki ból w nadgarstkach, a to na skutek tych ciężarów które przerzucał każdego dnia. Średnio było to około dwunastu ton napojów dziennie, które trzeba było wrzucić we właściwe miejsce na palecie. Niepokoiło go to trochę, ale nic na razie z tym nie robił. Nie chciało mu się tym zaprzętać głowy, wołał w wolnych chwilach pójść do pubu The Huntsman na piwo, albo pojechać do Crowborough, czy do Tunbridge. W ten beztroski sposób spędzał wolne chwile, aż nadszedł czas świąt. W sklepach nastąpiła gorączka zakupów. Ci co do tej pory nic jeszcze nie kupili, starali się coś wybrać z bogatej oferty, a ci co zakupy zrobili w listopadzie albo jeszcze wcześniej, chcieli kupić jeszcze więcej. Ludzie kupowali mnóstwo kartek świątecznych na których głównymi motywami były czerwone skrzynki pocztowe, czerwone drzwi wejściowe, gałązki wiecznie zielonego ostrokrzewu kolczastego z małymi czerwonymi okrągłymi owocami oraz kościoły i świąteczne scenki rodzajowe z ludźmi. Mieszkania i puby także były przybrane gałązkami świeżo ściętego ostrokrzewu. Tak nawiasem mówiąc ostrokrzew kolczasty o angielskiej nazwie holly tree, a łacińskiej Ilex aquifolium, jest całoroczną, wiecznie zieloną rośliną (to znaczy taką która nie traci liści zimą), idealnie nadającą się do tworzenia pięknych żywopłotów. W Anglii bardzo często żywopłoty takie okalają domy, a nawet łąki i inne nieruchomości, co znacznie podnosi ich walory. Niestety, w Polsce są w modzie prymitywne

betonowe płoty, które tragicznie oszpecają krajobrazy. Płot z betonu, nie dość że brzydki, i w złym guście jak disco polo, to jeszcze nietrwały. Po dziesięciu latach większa jego część jest połamana i popękana. Ogrodzenie w postaci żywopłotu z ostrokrzewu kolczastego robi się poprzez rozpięcie metalowej siatki na drewnianych palikach, i posadzenie przy samej siatce sadzonek tego krzewu, które z czasem całkowicie taką siatkę zarosną. Ostrokrzew to nie wierzba, rośnie powoli, więc zanim urośnie musi być jakieś niewysokie ogrodzenie. Żywopłoty takie jak są już gęste, nie tylko cieszą oczy, ale zapewniają przez okrągły rok poczucie prywatności, i bezpieczeństwa. Sforsowanie ogrodzenia z dobrze uformowanego i wyrosniętego ostrokrzewu, jest trudniejsze niż przejście przez inne rodzaje ogrodzeń. Wystarczy tylko raz wydać pieniądze i niczym się nie martwić, tego się nie maluje, to nie wymaga wymiany uszkodzonych elementów, ułamana gałązka odrośnie, a chuligani bazgrający po cudzych płotach tego nie malują. Polskie wsie i miasta wyglądałyby dużo piękniej, gdyby więcej ludzi miało jakieś wyczucie piękna.

Rodzina Jima zaprosiła wszystkich pracowników na świąteczną kolację gdzieś w okolicach Groombridge. Podczas kolacji wszystko było perfekcyjnie dopięte na ostatni guzik, wszyscy dobrze się bawili. W Anglii krótko przed świętami dużo ludzi umawia się w jakichś pubach i restauracjach na wspólny wieczór świąteczny. W mniejszych grupach przychodzą ludzie ze swoimi znajomymi, a większe grupy to pracownicy różnych firm, czasami pracownicy sami się organizują, a czasami wszystko przygotowują ich firmy. Anglicy uwielbiają spotykać się w pubach i restauracjach.

Święta upłynęły Dariuszowi na oglądaniu BBC i rozmowach z Maggie, które sobie bardzo cenił. Na świątecznym stole mieli różne frykasy. Dziurawa Maggie będąc sową podjadała sobie orzeszki, ale jeśli chciała coś innego, to zamieniała się, a to w kota który pożarł całą makrelę, a to w małą myszkę, która biegała sobie pomiędzy talerzykami na stole by uszczknąć odrobinę sera, lub napić się trochę czerwonego wina z miseczki. Przesiadali tak sobie do północy grając w okręty, wtedy Dariusz wychodził sobie na ostatniego dymka, a Maggie wlatywała na wieżę, trochę sobie popohukiwać, jak to sowa zresztą.

Volk`s Electric Railway

Zima przeminęła tak szybko, że aż niezauważenie. Zazieleniły się krzewy i drzewa, a ponad nimi wiatr przeganiał pierzaste chmury na tle błękitnego nieba. Nad trawami całego Sussex śpiewały ptaki. W pierwszych dniach kwietnia Dariusz pojechał z Dziurawą Maggie do Brighton, nad kanałem Angielskim. Najpierw sobie przeszli wzdłuż promenady a później zeszli na plażę po której Dariusz spacerował bosy, zanurzając stopy w wodach kanału, które nie były ani zimne ani ciepłe, były takie sobie, jak to woda na początku kwietnia. Weszli do wesołego miasteczka na Brighton Pier. Gdy Dariusz kupił pączki, od razu nisko nad jego głową pojawiło się stado ptactwa. Dziurawa Maggie patrzyła sobie w kieszonce jego kurtki na ptaki pożerające kawałki ciasta. W związku z tym że oboje lubili podróżować koleją, przejechali się w te i z powrotem żółtobrazowymi wagonikami Volk`s Electric Railway, jednej z najstarszych na świecie elektrycznych kolejek, które są nadal w użyciu. Wsiedli na stacji Aquarium, a wysiedli na stacji Black Rock, zwiedzili przystań i wrócili tą samą drogą. Zwiedzili akwarium i poszli zwiedzać Royal Pavilion. Pierwotnie istniejący budynek był przebudowany na styl gotyku wiktoriańskiego, a po latach ponownie został przebudowany, przez Johna Nasha, który połączył styl architektoniczny Wielkich Mogołów z chinoiseriami. A tak w ogóle to wyglądało to trochę jak jakieś zapomniane miejsce. Właściciel chyba nie miał pieniędzy żeby to utrzymywać w odpowiednim stanie. Royal Pavilion dobrze wyglądał tylko na pocztówkach, choć Dziurawej Maggie i Dariusza ten hindusko - saraceńsko - chiński styl, jakoś nie zachwycił. Wsiedli w autobus jadący do Tunbridge gdy słońce miało się ku zachodowi, i aż do Eridge oglądali widoki za oknem. W Hope Farm Dariusz karmił orzeszkami Dziurawą Maggi, która przybrała postać sowy.

- Wiesz, muszę znaleźć sobie jakąś inną pracę.
- Znudziło ci się tutaj? – Maggie przybrała swoją naturalną postać.

– Ależ skąd, lubię to miejsce.

– Więc o co chodzi?

– Ta praca wymaga kogoś o mocniejszych rękach. Nie martw się, nadal będziemy się spotykać. Przecież możesz wsiąść w pociąg i przyjechać do mnie, albo ja do ciebie.

– A gdzie pojedziesz?

– Tego jeszcze nie wiem, to zależy gdzie znajdę pracę. Gdzie bym nie był, zawsze będziemy się odwiedzać.

Dziurawa Maggie zamieniła się w myszkę, wbiegła po Dariuszu i usiadła na jego ramieniu zamieniając się w puchatą sowę, która przytuliła się do niego.

The Huntsman

W połowie maja Anna wróciła z Australii, gdzie spędziła nieco ponad pół roku z bliskimi oraz samotnie jeździła wynajętym wozem po australijskim interiorze. Spotkali się w ogrodzie pubu The Huntsman, gdzie Anna opowiadała Dariuszowi o zimnym piwie i o krokodylach, i w ogóle o wszystkim co widziała.

– Dariusz, najpyszniejsze zimne piwo piłam w Australii, a było tak gorąco że wysychałam na wiór. Piękny, gorący kraj, wszędzie tyle miejsca, gonił mnie nawet krokodyl, a raz to nawet zastukałam wielkiego węża.

– Jak to, zastukałaś węża?

– To było w pubie w pewnej osadzie, siedziałam sobie, gdy nagle na stół spadł wąż, zdjęłam z nóg szpilki i tak go tłukłam że go przyspiliłam obcasem do blatu. Przy stoliku obok siedzieli sobie kierowcy pociągów drogowych. Żaden z nich się nie odezwał tylko tak długo na mnie jakoś dziwnie patrzyli w bezruchu. W końcu jeden z nich wstał i bez słowa postawił mi karton piwa na stole. Bardzo mili faceci.

– To musiał być bardzo groźny wąż.

– Ten akurat nie był, ale wtedy tego nie wiedziałam. Ktoś mi rzucił na stół martwego gada.

– A krokodyl?

– Jechał za mną chyba ze sto kilometrów, co za uparty zwierz.

– To co to był za krokodyl?

– Krokodyl Dundee – Anna się roześmiała.

– Anno, przecież jesteś bardzo piękną kobietą, nic dziwnego że budziłaś zainteresowanie krokodyli.

– Dziękuję, a co tam u ciebie Dariusz, jak święta spędziłeś?

Dariusz zdał krótką relację jak się u niego sprawy mają.

– Chyba napiszesz z nowego miejsca?

– Oczywiście, mam nadzieję że spotkamy się jeszcze.

– Zadzwoń jeszcze przed samym wyjazdem, to pójdziemy gdzieś do jakiegoś pubu.

W milczeniu, przez słomki, popijali sobie Coca-Colę, ciesząc się ciepłem i zielenią lata oraz swoim towarzystwem.

Oczy Sowy

Dariusz znalazł sobie pracę z zakwaterowaniem w pewnym pubie w hrabstwie Cheshire. Przed wyjazdem spotkał się z Jimem w The Crowborough Cross, a z Anną w hotelu The Swan na Pantiles w Tunbridge, gdzie spędzili trochę czasu przy jednym ze stolików na zewnątrz budynku. Z Dziurawą Maggie starał się przebywać jak najczęściej i jak najdłużej.

– Będzie mi ciebie brakowało Maggie – powiedział Dariusz.

– Dariusz, to zostań tu na zawsze – odpowiedziała Dziurawa Maggie.

– Wynajęcie mieszkania tutaj jest bardzo drogie, zarobiam osiemset funtów, a za mieszkanie będę musiał zapłacić około tysiąca. Znalazłem sobie pracę ze służbowym zakwaterowaniem, za około sto trzydzieści funtów miesięcznie za wszystko, tyle że to daleko.

– Przecież możesz zamieszkać ze mną w wieży – powiedziała Maggie, i zamieniła się w sowę siadając Dariuszowi na ramieniu.

– Bardzo bym chciał Maggie, ale nie mogę się zamienić ani w sowę, ani nawet w małą myszkę.

– Chodźmy na spacer – dodał po chwili – jest bardzo ciepło, zamienisz się w małego chomiczka i schowasz się w moich włosach.

– Dariusz, zróbmy sobie małą przejażdżkę, pocwałujmy poprzez łąki – wymyśliła Dziurawa Maggie, i wybiegła z pokoju zamieniając się w konia. Dariusz wyszedł na zewnątrz. Dziurawa Maggie stała, i jak to koń, parskła na boki. Sympatyczni stolarze z Blue Tree spoglądali ze zdziwieniem na Dariusza, zazwyczaj widywali go jadącego na rowerze, ale nie konno. Dziurawa Maggie z rozwianą grzywą pocwałowała prosto przed siebie, poprzez łąki, przeskakując poprzez ogrodzenia, zatrzymali się dopiero za Mark Cross.

– Maggie, napijmy się piwa w The Mark Cross Inn, przedwczoraj byłem tam ze stolarzami z Blue Tree.

W pubie, zaciekawienie dzieci i ptaków siedzących na płocie budziła mała myszka spijająca ze spodeczka zimne piwo. Dariusz musiał uważać żeby któryś z ptaków nie pożarł Dziurawej Maggie. Po powrocie do Hope Farm smutno było im obojgu. Dziurawa Maggie w milczeniu przyglądała się jak Dariusz pakuje swoje rzeczy. Dariusz wprowadził radość w jej życie i czuła że będzie tęsknić.

Następnego dnia rano, zanim ktokolwiek się zjawił, Dariusz pożegnał się z Dziurawą Maggie.

– Obiecuję że znowu się zobaczymy Maggie – mówił gładząc miękkie puchate piórka.

Nim odszedł, przez dłuższą chwilę stał patrząc na wieżę, gdzie ukryte w cieniu, spoglądały na niego smutne oczy pięknej sowy.

Mobberley

Wagony Pendolino pociągu Virgine Trains ruszyły z peronu dworca Euston w Londynie. Za około trzy godziny pociąg miał dotrzeć do Stockport, gdzie miał przesiadkę na pociąg jadący do Mobberley. Dariusz tęsknił za Dziurawą Maggie. Ciekaw był co robiła, pojechała do Tower, czy siedziała sobie w swojej wieży. Wiele by dał by usiąść obok niej w milczeniu i pokarmić ją orzeszkami. Gdy dojechał do Stockport przesiadł się na pociąg lini Northern Rail, i po około dwudziestu minutach wysiadł na małej stacyjce w Mobberley. Musiał tylko znaleźć pub The Woman Over the Bucket. Było już późno w nocy, i nie bardzo było kogo spytać o drogę.

Pub chyba był już zamknięty, bo nikt nie odbierał telefonu. Dariusz postanowił przeczekać na stacji kolejowej, i wcześniej rano pójść do pubu. Było to lepsze niż włóczyć się po nocy po nieznanym terenie. Około piątej nad ranem Dariusz zarzucił torbę na ramię i poszedł drogą w tym kierunku gdzie jechało najwięcej samochodów. Szedł mijając rozrzucone przy drodze farmy, łąki i pola, bardzo nisko nad głową huczały podchodzące do lądowania samoloty pasażerskie, gdzieś w pobliżu musiało być jakieś duże lotnisko. Dariusz szedł, i końca nie było widać – to musi być jakaś bardzo rozwlekła miejscowość – pomyślał. Na skrzyżowaniu dróg obok czerwonej budki telefonicznej stała tablica z mapą miejscowości. Były na niej zaznaczone wszystkie puby i tym podobne ważniejsze dla turystów obiekty. Znalazł na mapie pub The Woman Over the Bucket, i odrysował na kartce papieru drogę do niego. Wszedł na drogę która miała po jednej stronie chodnik dla pieszych i latarnie. Po około godzinie był już na miejscu. Pub nie był jeszcze otwarty, ale w środku był człowiek który tam sprzątał i wpuścił Dariusza do środka. Z góry, gdzie znajdowało się biuro, zeszło dwóch mężczyzn. Peter będący aerial managerem i James manager pubu, przywitali się z Dariuszem. Peter zaproponował kawę którą sam zaparzył. Spytał o podróż, przejrzał dokumenty, pokazał kuchnię, która nie była duża, wprowadził po sali. W międzyczasie zszedł na dół Szef Kuchni

Paul, który przywitał się z Dariuszem. Spyтали czy może zacząć o dziesiątej. Do dziesiątej było trochę czasu więc pokazano mu pokoje dla pracowników, które mieściły się nad pubem. Miał dzielić pokój z młodym kucharzem z Polski. Oprócz niego był jeszcze inny Polak, który zajmował pokój obok. O dziesiątej Dariusz stanął na zmywaku, przed szesnastą do kuchni przyszedł Peter.

– I jak tam? – spytał Paula.

– Dobrze, jest w porządku – odpowiedział Paul patrząc na Dariusza.

Znaczyło to tyle że Dariusz będzie miał umowę o pracę. Peter poprosił go do stolika na sali, gdzie wypełnili dokumenty związane z przyjęciem do pracy.

Wesołe Życie W Staff Accommodation

Cały grudzień Dariusz zazwyczaj pracował w splicie zaczynając w południe i kończąc około północy. Wypłata w tej firmie była równo co cztery tygodnie czyli co dwadzieścia osiem dni. Z uwagi na to że cztery tygodnie to trochę mniej niż miesiąc, dni wypłat były ruchome. Okres rozliczeniowy zawsze zaczynał się w niedzielę, a kończył po czterech tygodniach w sobotę. To się nigdy nie zmieniało. Zmieniały się tylko dni miesiąca. Zawsze trzeba sobie obliczać na którego w danym miesiącu przypada dzień wypłaty, która była zawsze w pierwszy piątek po skończonej czterotygodniówce. W Hope Farm wypłaty także były zawsze w piątek, ale co tydzień. Kiedyś wszędzie w Anglii wypłaty były co tydzień w piątek, obecnie jest różnie, jedni płacą co tydzień w piątek, a inni niby co miesiąc, czyli co cztery tygodnie, ale także w piątek, czasami zdarza się że w środę, lub w czwartek. Niemniej ogólnie rzecz biorąc Anglicy chyba bardzo lubią dostawać wypłaty w piątki, i nieważne czy to jest co każdy piątek, czy też co każdy czwarty piątek. W Anglii przerwy w pracy nie są płatne tak jak w Polsce. Każdy pracownik przed pójściem do domu, musi wpisać na liście obecności ile godzin przepracował, odejmując czas na przerwy. Tak w Polsce jak i w Anglii pracuje się albo na jedną, albo na kilka zmian. Ale jest w Anglii pewien niespotykany w Polsce sposób pracy. Jest to split. Czyli taka rozszczepiona, bądź przedzielona, kilkugodzinną przerwą zmiana. Splitsy raczej nie są każdego dnia. Pracownik który w danym dniu ma splita, przychodzi do pracy z rana albo przed południem i pracuje do piętnastej. A od piętnastej ma kilka godzin przerwy, robi wtedy co chce aż do wieczora. Może sobie pójść na zakupy, albo spać w swoim samochodzie, jeśli ma samochód. Wieczorem znowu zaczyna pracę, którą kończy około północy. Czasami split może być pozbawiony przerwy.

Zapisu własnego czasu pracy można dokonywać na sposób dwudziestoczworogodzinny, albo dwunastogodzinny. Ten ostatni sposób jest w Wielkiej Brytanii często spotykany. W tym wypadku trzeba dodawać literki A. M. co oznacza po łacinie Ante Meridiem czyli przed południem, lub P. M. co oznacza Post Meridiem czyli po południu. A. M. liczy się od

godziny 0.01 do 12.00, a P. M. liczy się od godziny 12.01 do 24.00. Można też stosować zapis dwudziestoczerogodzinny, tak jak w Polsce.

Przykładowy dwunastogodzinny sposób zapisu czasu pracy
praktykowany w Wielkiej Brytanii

11.00 A.M. - 3.00 P.M.

10.5

6.00 P.M. - 12.30 A.M.

Lecz lepiej jest zapisywać w sposób
dwudziestoczerogodzinny

11.00 - 15.00

10.5

18.00 - 0.30

Powyższy przykład dotyczy splita, ale przepracowane godziny tak samo zapisuje się w każdym innym przypadku. Przerwę w pracy zawsze trzeba odejmować. Czasami w tej samej rubryce, podaje się obok czasu pracy sumę przepracowanych godzin, ale nie zawsze jest to wymagane. Lepiej jest używać prostszego dwudziestoczerogodzinnego zapisu, który Anglicy także znają, ale niechętnie stosują, niech się więc przyzwyczajają. Polacy którzy pierwszy raz zaczynają pracę w UK, nie zawsze wiedzą że przerwy w pracy trzeba odliczać. W Polsce ludzie po przyjeździe do pracy składają swój podpis na liście obecności, i na tym koniec. W Anglii jest to trochę bardziej kłopotliwe. W Anglii normalną rzeczą jest, że nadgodziny i praca

w dni wolne są tak samo płatne jak zwyczajne godziny, rzadko się zdarza by płacono więcej. Dzięki temu w Anglii można mieć więcejprzepracowanych godzin niż w Polsce. W Polsce pracodawca tak będzie kombinował z godzinami, żeby pracownik nie miał nadgodzin. Skutkiem tego w Polsce trudno jest mieć jakieś nadgodziny. W Anglii nie ma z tym problemu, pracownicy biorą tyle nadgodzin ile tylko im się chce, co się przekłada na większe zarobki. Różne grupy pracowników mają określone przez brytyjski rząd swoje minimalne wynagrodzenia. Pracodawcy brytyjscy nie mogą płacić pracownikom mniej niż określa to National Minimum Wage dla danej grupy pracowników. Biorąc pod uwagę wysokość zarobków netto i ceny towarów, życie w całym Zjednoczonym Królestwie mogłoby być rajem, gdyby nie tragicznie wysokie opłaty za wynajęcie mieszkania, co jest dużym utrudnieniem życia w UK. Natomiast czymś co w Anglii ułatwia życie, są przepisy dotyczące pracy na własny rachunek, a szczególnie podatek na ubezpieczenie społeczne. Osoba która dopiero zaczyna jakiś biznes, podatek na brytyjski odpowiednik polskiego ZUS-u płaci w kwocie około jedenastu funtów miesięcznie, co daje po przeliczeniu kwotę około 60 złotych na miesiąc*. Sześćdziesiąt złotych w Anglii na ichni ZUS, a w Polsce na polski ZUS trzeba co miesiąc płacić ponad jeden tysiąc złotych! A państwowa opieka lekarska w jednym i w drugim kraju są na podobnym poziomie. W Polsce z powodu bandyckiego podatku na ZUS, bardzo często jest tak że nawet nie ma co zaczynać pracy na własny rachunek, bo opłata na ZUS jest większa od tego co ludzie byliby w stanie zarobić. W Zjednoczonym Królestwie każdy może sobie otworzyć jakąś działalność, a jak ją zamknie to na pewno nie z powodu opłat na tamtejszy ZUS. Gdyby w Polsce płaciłoby się na ZUS tyle ile płacą Anglicy, to wiele osób mogłoby się czymś zająć i miałyby jakiś dochód. W dodatku mieliby szansę na rozwinięcie działalności.

Gdy w Anglii ktoś idzie na śniadanie, czy na papierosa, to na koniec pracy musi to sobie odliczyć. Czas przerwy jest ustalany w każdej firmie różnie, w zależności od potrzeb w danym tygodniu, czy dniu. Grafik na następny dzień trzeba sobie dokładnie sprawdzać każdego dnia przed pójściem do domu, bo mogą być naniesione zmiany, sprawdzać należy także gdy przychodzi się do pracy. Zaraz po przyjściu do pracy, należy wpisać faktyczną godzinę rozpoczęcia pracy, później dopisuje się godzinę zakończenia pracy przed przerwą, i godzinę wznowienia pracy po przerwie. A na koniec godzinę zakończenia pracy przed pójściem do domu, i zsumowanie całego przepracowanego czasu. Jeśli ktoś tego zapomni, następnego dnia mogą nie pomóc żadne tłumaczenia, niezapisana dniówka może nie być policzona. Wszyscy pracownicy przychodzą do pracy ze

swoimi małymi kalendarzykami, lub notesikami, w których zapisują sobie przepracowany czas pracy. Zawsze trzeba mieć ze sobą długopis, te przy liście obecności często się zawieruszają.

W dniu wypłaty pracownicy otrzymują payslip, czyli odpowiednik polskiego kwitka z wypłatą. Czasami się zdarza że kilka godzin jest urwanych. Jeśli z wypłaty są często obcinane duże ilości godzin, to lepiej poszukać sobie pracy w innym miejscu. Oczywiście zawsze trzeba być pewnym że dobrze się wszystko obliczyło. Godziny pracy lepiej zaokrąglić w dół. Jeśli praca jest skończona na przykład o 15.07 to lepiej jest zaokrąglić w dół do 15.00. Albo, jeśli można, znaleźć sobie jakieś zajęcie i przepracować do 15.15 lub 15.30, i tak wpisać. Zaokrąglanie w górę nie jest dobrym pomysłem.

Ciekawie jest z dniami tygodnia w grafikach z godzinami pracy. W Anglii jest często spotykane że początek tygodnia w grafikach i kalendarzach zaczyna się w niedzielę, a kończy w sobotę. Zakupione w angielskich sklepach kieszonkowe kalendarze często mają początek tygodnia zaczynający się od niedzieli. Ostatnio trochę się to zmienia na lepsze, bo coraz częściej spotyka się kalendarze gdzie tydzień zaczyna się normalnie, czyli w poniedziałek. Dariusz pytał o to kilku Anglików, ale żaden z nich nie wiedział jak to wytłumaczyć. A chodzi o to że w kalendarzu żydowskim sobota jest dniem wolnym od pracy, a niedziela jest pierwszym dniem następnego tygodnia. Wpływy żydowskie w Anglii od zawsze były silne, stąd te dziwaczne kalendarze. Tak czy owak z grafikami w miejscu pracy trzeba uważać.

W Anglii znaki interpunkcyjne w matematyce są odwrotnie stosowane niż w Polsce. Anglicy do oddzielania części całkowitej liczb od ułamków używają kropki, w Polsce służy do tego przecinek. Dlatego liczbę, na przykład dziesięć i pół, w Anglii zapisują z kropką, to znaczy dziesięć kropka pięć. A w Polsce z przecinkiem, czyli dziesięć przecinek pięć. Na odwrót jest także z dużymi liczbami, których trzycyfrowe grupy, są w Anglii oddzielane przecinkami. Gdy tymczasem w Polsce służy do tego kropka. Jedynie znaki interpunkcyjne przy zapisywaniu godzin są takie same w obu krajach. W jednym i drugim kraju godziny od minut oddziela kropka. Anglicy i Polacy wzajemnie się porównując, niektóre rzeczy widzą u siebie na odwrót.

Wolne Dariusz miał w poniedziałki i wtorki, gdy było najmniej klientów. Wtedy jeździł po zakupy do Altrincham, albo do Wilmslow. Czasami szedł do oddalonej farmy w pobliżu stacji kolejowej, gdzie od zaprzyjaźnionej

rodziny farmerów kupował świeże jaja. Gdy miał ochotę na polskie leśnejagody Krakusa, jechał do Knutsford, gdzie w supermarkecie Boots kupował kilka słoiczków. Staff accommodation, czyli kwatery dla pracowników, zajmowały całą górę budynku. Gdy wybyło kilka nieciekawych osób, pozostali tylko sami sympatyczni młodzi ludzie. Cara z Kanady, Casey z Australii, Ilse z Łotwy, Sam z Nowej Zelandii i Cormac z Irlandii. Przez jakiś czas była bardzo sympatyczna Natasza z Australii, ale wróciła do swojego kraju. Polak z którym Dariusz mieszkał w pokoju ciągle palił zioła, a na kuchni wszystkich wyzywał od idiotów. Gdy z każdym kolejnym dniem było z nim coraz gorzej, dostał dwadzieścia cztery godziny na spakowanie się i opuszczenie pubu. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Drugiego Polaka także nie lubiano bo był to cham i prostak, każde zdanie kończył na k..., nawet jak kichnął mówił k..., co budziło powszechne zażenowanie. Szczęśliwie wyprowadził się po jakimś czasie. Dariuszowi było niesamowicie wstyd za nich. Niektórzy z pracowników rozmawiając z tymi Polakami, czasami wtrącali ironicznie polskie słowo k..., co tych dwóch Polaków odbierało jako dobrą monetę, a tak naprawdę to wszyscy się z nich śmiali. Dariusza z początku także podchodzili w ten sposób, ale powiedział że on raczej nie używa takich słów, więc dali sobie spokój.

– Dariusz, jesteś pierwszym Polakiem jakiego znam, który nie mówi k...
– mawiali.

Kolejną polską przywarą jest to że jak spotkają się dwaj Polacy, to od razu rozmawiają po polsku, nie zwracając w ogóle uwagi na to że inni nie rozumieją. Ludzie pochodzący z innych krajów używają swoich narodowych języków tylko we własnym gronie, a jak pojawi się jakaś osoba innej narodowości, to z reguły przechodzą na angielski. Do wielu Polaków nie dociera że rozmawianie po polsku, pośród ludzi którzy polskiego nie rozumieją, jest nieuprzejme. Ludzie czują się niezręcznie, nie wiedząc czego dotyczy rozmowa. Inne nacje w tym względzie o wiele lepiej wypadają. O ile wielu Anglikom można zarzucić że to głupki i prostaki, o tyle wielu Polakom można zarzucić to samo. Tyle że głupota Anglików różni się od głupoty Polaków. Anglicy są głupi na sposób angielski, a Polacy są głupi na sposób polski. Każdy naród jest głupi na swój niepowtarzalny sposób. Całkiem inaczej jest z ludźmi mądrymi, którzy pod tym względem raczej niczym się między sobą nie różnią, bez względu na to czy pochodzą z Niemiec, Anglii, Filipin czy z Polski, albo jakiegoś innego kraju. Jeśli są mądrzy, to każdy na podobny sposób.

Czasami wszyscy gdzieś jechali na jakąś dyskotekę i wracali nad ranem. Dariuszowi nie chciało się brać udziału w tych eskapadach. Czasami

organizowali sobie coś w staffie, wtedy się do nich dołączał. W staffie była duża kuchnia dla pracowników, gdzie przy wielkim owalnym stole grali sobie w pewną australijską grę. Na stole leżała talia kart koszulkami do góry, gracz którego była kolej, wyciągał pierwszą kartę od góry i okazując ją wszystkim kładł na stół. Gra polegała na tym że należało się zachować tak jak nakazywała wyciągnięta karta.

– Dwójka oznaczała for you – czyli ten kto wyciągnął taką kartę wskazuje na kogoś z kim chce się napić, i piją, reszta patrzy.

– Trójka oznaczała for me – ten kto wyciągnął tę kartę sam pije, reszta patrzy.

– Czwórka to chorus – czyli chórek, dziewczęta piją, chłopcy patrzą.

– Piątka to smugglers czyli przemytnicy – tym razem chłopcy piją, dziewczęta patrzą.

– Szóstka to sunken ship czyli zatopiony statek – ten kto wyciągnął tę kartę musi wypić zawartość pucharu, w którym są zmieszane alkohole, musztarda, surowe jajka i różne takie, reszta się śmieje.

– Siódemka to bar bitch czyli suka barowa – ten kto wyciągnie tę kartę musi wszystkim polewać na żądanie, do czasu aż ktoś inny nie wyciągnie siódemki, żądanie wyraża się okrzykiem – bar bitch!

– Ósemka to snake eyes – czyli oczy węża, wszyscy szybko spuszczaają wzrok na podłogę, spóźnialski pije, reszta patrzy.

– Dziewiątka to never ever I am... – czyli nigdy nie jestem..., ten kto wyciągnął taką kartę musi opowiedzieć jakieś krótkie zdarzenie ze swojego życia, wszyscy zgadują czy to prawda, ci co nie zgadli piją, reszta patrzy.

– Dziesiątka to shot – czyli ten komu się trafiła taka karta rzuca kapslem z jakiejś odległości do kosza, jak nie trafi to pije, reszta patrzy.

– Walet to box – czyli pudełko, ten kto wyciągnie taką kartę, musi ubrać na głowę kartonowe pudełko z wycięciem na twarz, i siedzi w tym tak długo aż ktoś inny nie trafi waleta.

– Dama to rule czyli zasada – kto wyciągnie taką kartę czeka co reszta uzgodni, a co uzgodnią musi wykonać, na przykład zagrać na skrzypcach, skrzypce akurat nie są konieczne bo można improwizować, zasadą jest że nie stosuje się poleceń uwłaczających komuś.

– Król to contribution czyli wkład własny lub rodzaj podatku – kto wyciągnie tę kartę, musi dolać coś do pucharu, może nawet z własnego kieliszka, zasadą jest że wszyscy patrzą co jest dolewane.

– As to waterfall czyli wodospad – wszyscy piją, nikt nie może odstawić od ust kieliszka lub szklanki dopóki ten kto wyciągnął Asa nie zrobi tego pierwszy.

Zazwyczaj pije ten kto przegrywa, gdyby było na odwrót, wszyscy by się zbyt szybko upili i nie byłoby zabawy.

Mieli też inną grę, dużo ciekawszą. Każdy z graczy miał głowę na wysokości czoła obwiązaną sznurkiem za który wkładano kartę. Co jest napisane na karcie widzieli wszyscy, tylko nie ten kto ją nosił. Trzeba było zgadnąć co jest napisane na karcie, kierując się podpowiedziami innych osób przy stole. A czasami to siedzieli sobie i grali w Monopol.

Warunki życia w staffie były bardzo dobre, co nie jest często spotykane. Przez pierwszych kilka miesięcy Dariusz prawie w ogóle nie korzystał z kuchni z powodu brudu i bałaganu jaki tam był, ale gdy w staffie zostali tylko Ilse, Cara, Casey, Sam i Cormac, było już przyzwoicie i przyjemnie.

Każdej nocy, około czwartej nad ranem, po okolicy rozchodziło się pohukiwanie sowy, zamieszkującej rosnący naprzeciw pubu okazały dąb, której odpowiadało odległe uhuu, uhuhuhu. Dariusz zawsze myślał wtedy o Dziurawej Maggie.

* Według kursu brytyjskiego funta do polskiego złotego w 2015 roku.

St.Paul`s Cathedral

Pod koniec marca Dariusz miał już zbierane kilka dni urlopu i pojechał odwiedzić Dziurawą Maggie. Cara powiedziała Dariuszowi żeby zwiedził Katedrę Św. Pawła gdy będzie w Londynie. Więc Dariusz postanowił że zabierze tam Dziurawą Maggie. Na przystanku autobusowym w Mobberley, oczekując na autobus linii 88 jadący do Altrincham, Dariusz spoglądał na rośliny pokryte młodymi listkami. Jeszcze kilka dni i będzie początek lata. Po chwili przyjechał autobus za kierownicą którego siedział Edward, kierowca z Polski, z którym Dariusz zawsze zamienił kilka słów, na dłuższe rozmowy z pasażerami kierowcy nie mogli sobie pozwalać. W Altrincham przesiadł się na pociąg jadący z Chester na Manchester Piccadilly. To ten sam pociąg który przejeżdża przez Mobberley, ale stacja kolejowa w Mobberley była tak koszmarnie daleko oddalona od The Woman Over the Bucket, że lepiej było pojechać do Altrincham autobusem, którego przystanek znajdował się piętnaście minut drogi od pubu. Dariusz wysiadł wcześniej w Stockport, gdzie złapał Virgine Trains, którym dotarł na Euston w Londynie. Na stację London Bridge pojechał linią metra Northern, gdzie po pół godzinie oczekiwania wsiadł w pociąg do Eridge. Stamtąd pojechał do pubu The Crowborough Cross gdzie spotkał się z Jimem, a potem pojechał do Hope Farm. Stał pod wieżą gdzie mieszkała Dziurawa Maggie.

Wiatr na błękitnym niebie rozganiał pierzaste chmury pomiędzy którymi, hucząc silnikami, podchodziły do lądowania na Gatwick wielkie maszyny. Po chwili miękko zatrzepotały skrzydła pięknej sowy, która przysiadła na ramieniu Dariusza.

– Wróciłem Maggie.

Dariusz pogłaskał miękkie piórka.

– Opowiedz sowo co u ciebie słychać?

– Ty pierwszy Dariusz – odpowiedziała Dziurawa Maggie, przybierając swoją naturalną postać.

Stali tak sobie pod wieżą, a Dariusz opowiadał o swoich przygodach.

– Maggie, nie było ci zimą zimno w wieży?

– Nie, nie było mi zimno, czasami pojechałam sobie w odwiedziny do Tower i do Artura Bez Nosa, martwiłam się czy wrócisz do mnie, czy nie zapomniałeś.

– Nie zapomniałem Maggie, nawet nie wiesz jak bardzo tęskniłem za tobą, teraz moglibyśmy się spotykać częściej.

– Jak często?

– Tak często jak tylko będziemy chcieli Maggie. Pojedźmy do Londynu, pozwiemy trochę, a potem wsiądziemy w pociąg i pojedziemy do Mobberley. Mam w pubie pokój tylko dla siebie, będziemy mogli razem spędzać czas ze sobą tak jak lubimy. Zobaczysz gdzie mieszkam. Raz ty do mnie przyjedziesz, raz ja do ciebie.

– O której mamy najbliższy pociąg? – zapytała Maggie.

– Najbliższy jest za kwadrans, ale na niego nie zdążymy.

– Zdążymy, wskakuj Dariusz.

Maggie zamieniła się w konia, i pocałowała z Dariuszem na stację w Eridge. Tam zamieniła się w siebie samą, tylko mniejszą, i schowała się do kieszonki Dariusza, który zbiegł po schodach na peron, gdzie czekał już pociąg.

Mokra od deszczu Katedra Św. Pawła przywitała Dariusza i Maggie grą słonecznych promieni i półcieni, wybiegających spomiędzy czarnych chmur, które rozdmuchiwał na londyńskim niebie wiatr.

Legenda mówi że w tym miejscu, gdzie znajduje się obecny budynek katedry, jakaś świątynia była już w czasach rzymskich, nie jest to jednak pewne. Christopher Wren, który po Wielkim Pożarze z 1666 roku nadzorował usuwanie pogorzelniska, i odbudowę katedry w jej obecnym kształcie, nie znalazł podczas prac żadnych śladów po jakiegokolwiek innej świątyni niż tej która spłonęła. Stara katedra która spłonęła, była największym obiektem sakralnym ówczesnej Europy. Obecna katedra jest mniejsza, lecz jest w całości zbudowana z kamienia, z wielką kopułą która jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych obiektów Londynu.

We wrześniu 1940 roku podczas jednego z niemieckich nalotów, bardzo blisko katedry spadła duża niemiecka bomba lotnicza, która nie wybuchła. Po przewiezieniu jej i zdetonowaniu na mokradłach Hackney Marshes, gdzie wywożono gruz ze zburzonych bombami domów, bomba utworzyła 30 metrowy lej. Kopuła ocalałej katedry spowitej dymem po bombardowaniu, jest jedną z bardziej znanych fotografii Londynu z okresu drugiej wojny światowej.

Maggie i Dariusz weszli do środka po schodach od zachodniej strony. Dariusz okazał rezerwację dokonaną on-line i odebrał bilet. W milczeniu powoli przeszli pomiędzy północną a południową nawą i zatrzymali się pod kopułą, gdzie usiedli w jednym z rzędów krzeseł. Unieśli głowy ku górze. Snop słonecznego światła wpadał do katedry przez jedno z dwudziestu czterech okien bębna kopuły, pomiędzy którymi było osiem nisz. Powyżej było malowidło przedstawiające łuki podtrzymujące sklepienie, którego centralną częścią był otwór latarni doświetlanej przez osiem okien.

Po chwili zadumy przeszli do transeptu północnego, gdzie w pobliżu było zejście do krypty. Kryptę zwiedzili nie zatrzymując się nigdzie zbyt długo, chcieli jeszcze wejść na Galerię Złotą zanim zamkną katedrę dla zwiedzających. Po wyjściu z krypty zwiedzili chór i przeszli do transeptu południowego, gdzie były schody do Galerii Szeptów na której się rozdzielili. Maggie poszła w jedną stronę po okręgu a Dariusz w drugą, stawiając stopy w głębokich bruzdach, które na przestrzeni trzystu lat przechodzący tędy ludzie wytarli swoimi stopami w kamiennej posadzce.

– Dariusz – szepnęła Maggie.

– Maggie – odszeptał Dariusz.

Pomimo tego że byli od siebie oddaleni o około trzydzieści metrów doskonale słyszeli siebie nawzajem. Zaczęli się wspinać na Galerię Kamienną, którą obeszli wokół. Chwilę odpoczęli, i ażurowymi żelaznymi kręconymi schodami weszli na Galerię Złotą u nasady latarni, skąd był zapierający dech w piersiach widok na cały Londyn.

Dariusz zajął miejsce przy oknie w pociągu jadącym do Stockport. Dziurawej Maggie bardzo podobały się wnętrza Pendolino. Było już późno w nocy gdy wysiedli na stacji w Mobberley. Do pubu dotarli po dwóch godzinach.

– Całkiem przyjemny pokój – stwierdziła Dziurawa Maggie, gdy weszli do pokoju Dariusza.

Nazajutrz rano Dariusz zabrał Maggie na punkt widokowy lotniska w Manchesterze, którego jeden z pasów kończył się w Mobberley. Na punkcie widokowym zwiedzili ekspozycję stojących na wolnym powietrzu samolotów, w częściowo przeszklonym hangarze obejrżeli Concorde`a. Potem siedzieli sobie przy jednym ze stołów ustawionych na trawniku, i oglądali kołujące i startujące samoloty. Na południowym zachodzie był widoczny na horyzoncie wysoki komin zakładów Ilforda w Mobberley, a bardziej na południe wielki radioteleskop Lovella w Jodrell Bank. Przyjemnie było sobie posiedzieć w ciepłym kwietniowym słońcu. Wiatr rozosił zapach spalonej nafty lotniczej, i kwitnących roślin, a dzieci bawiły się na placu zabaw.

– Maggie, co chciałabyś na obiad? – spytał Dariusz gdy wracali na przystanek autobusowy.

– Coś dobrego Dariusz – odparła Maggie.

Po powrocie do pubu Dariusz zrobił obiad, na pierwsze danie był barszcz biały z ćwiartkami jajek, a na drugie ziemniaki ze smażonymi kiełbaskami i sałata w kwaśnej śmietanie. Dla Maggie Dariusz nalał odrobinę zupy na mały talerzyk, a obok postawił drugie danie.

– Maggie, pojedźmy jutro do Trafford Center – powiedział Dariusz po obiedzie.

– A co tam jest?

– To w Manchesterze, jest tam bardzo ładne centrum handlowe, wszystkie centra handlowe nie wiele się różnią od siebie, ale to jest wyjątkowe.

– Dariusz, zawsze mnie zabierasz w jakieś wyjątkowe miejsca – odparła Maggie.

– Bo jesteś wyjątkową osobą. Cokolwiek byśmy nie robili, zawsze bardzo dobrze się czuję w twoim towarzystwie.

– To ożeń się ze mną Dariusz – zaproponowała Maggie.

– !!! Ale jak Maggie, kto nam udzieli ślubu? Ksiądz będzie musiał widzieć nie tylko pana młodego, ale także i pannę młodą – odparł Dariusz gdy doszedł do siebie.

– Dariusz, w Katedrze Św. Pawła podejdziesz do księdza i znieńacka wlejesz mu do gardła miksturę z dziegcia, potażu i politury, po czymś takim każdy ksiądz zgodzi się na wszystko.

– Ależ Maggie, tego nie da się zrobić znieńacka, przecież on będzie się bronił.

– Oh, Dariusz nie bądź dzieckiem, jak się będzie bronił to walniesz go młotem w łeb, i wlejesz mu miksturę.

– Maggie, jesteś niezwykła, ale zanim ten ksiądz da nam ślub, zdąży mnie aresztować Policja, mam nadzieję że tego byś nie chciała?

– No nie, nie chciałabym – odparła Maggie.

– Dariusz, masz orzeszki? – spytała po chwili.

Dariusz wyciągnął torebkę nie solonych orzeszków i zaczął karmić nimi Dziurawą Maggi, która pod postacią sowy usiadła Dariuszowi na ramieniu.

Do Trafford Center dojechali autobusem. Do środka weszli przez Great Hall, gdzie nad marmurowymi schodami wisiał szeroki na jedenaście a wysoki na piętnaście metrów, jeden z największych żyrandoli na świecie. Przy schodach były rzeźby dam z białego marmuru, z pochodniami w rękach, które przyobleczono w szaty z bordowego marmuru. Przeszli do Orient Hall, gdzie było kilkadziesiąt barów, restauracji i kawiarni z miejscami dla tysiąca sześciuset osób. Zwiedzili dzielnice New Orleans i China Town. W galerii handlowej w jednym ze sklepów Dariusz zakupił mały pierścionek. Maggie z zaciekawieniem spoglądała, ale nic nie mówiła. Po powrocie do pubu zagadnęła.

– Dariusz, kupiłeś ładny pierścionek.

– To dla ciebie Maggie, trzeba tylko wymyślić jak mógłbym ci go założyć.

Rano Dariusz nastawił radio na stację Smooth Radio, gdzie swoją audycję prowadził jeden z najbardziej rozpoznawalnych radiowych głosów brytyjskiego radia – Simon Bates. (Po wejściu należy kliknąć HEAR

AUDIO, a następnie A QUICK SAMPLE) Z głośnika leciało „*Chain Reaction*” Diany Ross, a Dariusz jadł śniadanie karmiąc kawałkami sera pleśniowego i oliwkami biegającą po stole małą myszkę. Po śniadaniu uzgodnili sobie, że gdy Dariusz zejdzie na dół do pracy, Maggie pójdzie pozwiedzać sobie Mobberley.

Na kuchni był gwar jak co dzień, Paula zastąpił nowy szef kuchni David, z którym Dariusz się zaprzyjaźnił. Na sali było wielu klientów, kelnerzy cały czas biegali z gorącymi talerzami, a Dariusz zajmował się naczyniami, gdy na jego ramieniu usiadła Dziurawa Maggie. Maggie bardzo lubiła zmniejszać się do rozmiarów lalki i siadać na ramieniu Dariusza. Opowiedziała co widziała, krótko mówiąc miejscowość przypadła jej do gustu.

– Trafieś w dobre miejsce Dariusz, bardzo dużo jest tutaj dobrych fluidów - skonstatowała, po czym obróciła się na Dariusza ramieniu, i machając sobie nogami, obserwowała co dzieje się w kuchni. Dariusz nie bardzo mógł się odezwać, bo dziwnie by wyglądało gdyby gadał sam do siebie.

– Dariusz – powiedziała po chwili Maggie – za twoimi plecami ktoś stoi i się dziwnie patrzy na ciebie.

Dariusz od razu się domyślił że stoi za nim Cormac. Przełączył prysznic do opłukiwania naczyń z gorącej wody na zimną, i szybko się odwracając prysnął krótkim strumieniem na Cormaca. Stojąca nieopodal Cara się roześmiała, a Cormac stojąc bez ruchu wodził oczami w tę i z powrotem, z lewa na prawo, i z prawa na lewo, jak to mieli w zwyczaju niektórzy bohaterowie kreskówek.

– Dariusz punkt dla ciebie – powiedział Cormac i wrócił do garów.

Dariusz z Cormaciem lubili robić sobie nawzajem psikusy.

Gdy Dariusz późno w nocy wrócił po pracy do pokoju, w łóżku wylegiwał się duży zielony krokodyl.

– Maggie, zrobić ci coś do jedzenia?

Maggie nic nie odpowiedziała tylko sobie z lekka machała zielonym ogonem.

– Maggie, wiesz co, chyba mam pomysł na to jak sprawić byś mogła nosić ten pierścionek który ci kupiłem.

Maggie żywo zainteresowana przybrała swoją postać.

– Taak, a jaki to sposób?

– Maggie, w swojej postaci jesteś bardzo, że tak powiem, ulotna. Myślę że jest sposób byś stała się cielesna. Gdy jesteś w swojej postaci nie można cię dotknąć, czy nałożyć pierścionka, czy cokolwiek, bo jesteś tylko duchowo, jak to duch zresztą. Ale skoro możesz się zamieniać w różne zwierzęta, które są cielesne i namacalne, ale duchowo nadal jesteś sobą, to może możesz się zamienić w kobietę, która jest prawie dokładnie taka sama jak ty. Wtedy Maggie, mogłabyś nosić pierścionek który ci kupiłem.

– A jak prawie dokładnie taka sama? – zapytała zaciekawiona Maggie.

– W zasadzie to byłabyś ty, wystarczy że będziesz miała, na przykład mały pieprzyk. Wtedy będziesz sobą, bo to tylko pieprzyk, ale i nie będziesz sobą, bo z pieprzykiem to już będzie inna postać, ale cielesna. Nadal będziesz mogła przechodzić przez ściany, albo być sową, małą myszką, krokodylem, albo trawą. Ale jak będziesz chciała, no na przykład, zjeść ze mną obiad, albo pójść ze mną na spacer, to wtedy zamienisz się w siebie, ale z pieprzykiem – podstępnie zaproponował Dariusz. Maggie nic nie odpowiedziała tylko długo myślała.

Gdy posiłek był już gotowy a Dariusz rozkładał talerze na stole, Maggie podeszła i położyła swoją dłoń na dłoni Dariusza, który poczuł jej cielesność.

– Maggie, czuję twoją dłoń.

– Tak Dariusz.

– A gdzie masz to coś co cię odróżnia? – zapytał Dariusz.

– Tutaj – Maggie wskazała mały pieprzyk na nadgarstku prawej ręki.

Dariusz założył jej pierścionek który dla niej kupił, a całą jego uwagę pochłonęły jej kształtne kształty, które wreszcie mógł dotknąć.

St.Pancras

Gdy Maggie wracała do Hope Farm Dariusz towarzyszył jej do Londynu. W Londynie poszli do The London Bridge Experience and London Tombs znajdującego się naprzeciw dworca kolejowego London Bridge, gdzie w półmroku uciekali przed aktorami poprzebieranymi za rozmaite upiory. Dariuszowi najbardziej podobał się wysoki upiór, który zniecała wyszedł z ciemnego kąta z warczącą piłą motorową, taką do ścinania drzew. Oczywiście piła była pozbawiona łańcucha, czego w półmroku i w kłębach spalin z silnika, nie było za bardzo widać. Wszyscy uciekali z krzykiem. Dariusz i Maggie także uciekali, ale raczej chciało im się śmiać, bo fałszywy upiór chciał przestraszyć prawdziwego ducha, jakim przecież była Maggie. Intrygujący był kręcący się tunel z nieruchomym pomostem wewnątrz, gdzie zwiedzający doznawali zaburzeń swoich zmysłów orientacji w przestrzeni. W dobrych humorach opuścili LBE i przeszli na drugą stronę ulicy, coś zjeść w budynku dworca kolejowego. Dariusz zaproponował Maggie żeby wykorzystwała swoje umiejętności bycia cielesną, do tego by spróbowała rozmawiać z nim przez telefon.

– Mam do Ciebie zadzwonić? – zapytała Maggie.

– Tak Maggie. Przecież przechodzenie przez ściany nie jest dla ciebie żadną trudnością. Możesz przecież w Hope Farm wejść do któregoś z pomieszczeń z telefonem, gdy nikogo już nie będzie, a potem zmienić się w osobę cielesną, dzięki czemu będziesz mogła wybrać mój numeru telefonu. Oczekaj wtedy tylko trzy dzwonki i odłóż słuchawkę. Ja będę wiedział że to ty, i do ciebie oddzwonię. W ten sposób będziemy mogli ze sobą rozmawiać, nie naciągając nikogo na koszty. Albo wsiądziesz w pociąg i przyjedziesz do mnie, kiedy tylko zechcesz, przecież wiesz że zawsze jesteś bardzo mile widziana.

Gdy nadszedł czas, Dariusz odprowadził Maggie do bramek sprawdzających bilety.

– Zadzwon do mnie jak tylko przyjedziesz, inaczej będę się niepokoił.

Maggie pogładziła Dariusza ręką po policzku, i pocałowało go.

– Zadzwoń Dariusz.

Gdy czerwone światła ostatniego wagonu zniknęły w oddali Dariusz pojechał na dworzec kolejowy St. Pancras, skąd miał pociąg na jedno z podlondyńskich lotnisk, gdzie miał samolot do Polski. Fronton dworca zajmował Renaissance Hotel, który wraz z Halą Peronową stanowi jeden z ciekawszych przykładów architektury z czasów wiktoriańskich. Tak nawiasem mówiąc sama Wiktorija miała niewielki wpływ na powstanie za jej życia tych wszelkich wynalazków, czy nowego stylu w architekturze. To po prostu zrobili inni ludzie w czasach w których ona panowała, stąd nazwa epoka wiktoriańska. Zasługą samej królowej było to że długo żyła, co jest właściwe dla heter. Jej mąż raczej wolał oddawać się pracy niż ją widywać bo charakterek miała taki jak i urodę, a zbyt piękna to ona nie była. Tak czy owak królowa ta jest dość dobrze wspomiana przez Brytyjczyków, którym czasy jej panowania kojarzą się z rewolucją techniczną i szczytowym okresem brytyjskiej potęgi. Dworzec dzieli się na górny i dolny poziom. Na górnym są perony, The Grand Terrace czyli Taras Wielki i kilka kawiarni, a na dolnym są sklepy, bary i kasy. Wszystkich peronów jest piętnaście, a dwa ostatnie perony mieszczą się pod poziomem dolnym. Z uwagi na swoje piękno St. Pancras jest nazywany katedrą dworców kolejowych, co jest bardzo trafnym przydomkiem. Na Tarasie Wielkim jest pomnik poety Johna Betjemana w naturalnych rozmiarach. Trochę dalej jest duży, jak na dworzec kolejowy, przykuwający wzrok pomnik o nazwie The Meeting Place. Robiło się już późno, na dolnym poziomie były wystawione dwa stare pianina, na których mógł zagrać każdy, komu się wydawało że umie grać. Niektórzy potrafili. Przy pianinie siedział mężczyzna, który właśnie skończył swoją pracę i przed pójściem do domu usiadł na chwilę by coś zagrać. Obok niego stała jego maszyna do mycia podłóg. Łagodnie uderzał w klawisze grając „*Black Is the Colour of My Truth Love's Hair*”. The Meeting Place, magiczne miejsce gdzie nocą można spotkać rozmaitych, tajemniczych, pięknych i utalentowanych ludzi. Dariusz poszedł do Caffè Nero i zamówił kubek Hot Chocolate, wbrew nazwie nie jest to żadna gorąca czekolada lecz zwykłe kakao. Natomiast prawdziwą gorącą czekoladę, można spotkać w salonach Thorntonsa, czyli takiego angielskiego Wedla, gdzie roztopiona czekolada spływa kaskadami po kolejnych stopniach elektrycznie podgrzewanej etażerki, skąd jest nabierana do małych plastikowych kubeczków.

Tymczasem Maggie po dotarciu do Hope Farm zamieniła się w sowę, i pochwywszy w dzióbek pierścień, wleciała ku górze by schować go w zakamarkach wieży. Potem przeszła, a raczej przepłynęła przez kilka ścian. W jednym z biur był telefon, wykręciła numer do Dariusza, odczekała trzy dzwonki, i odłożyła słuchawkę. Po chwili zaterkotał dzwonek. Po drugiej stronie był Dariusz. Przez chwilę rozmawiali i Maggie odłożyła słuchawkę.

Laura

Dariusz Zaprosił Maggie na debiut Laury Wright w londyńskim Royal Albert Hall. Przeglądając repertuar długo się nie zastanawiał i od razu kupił bilety.

Spotkali się na Euston, skąd zabrał ją do The Rocket na Euston Road. Do pubu weszli od strony Chalton Street, i usiedli przy jednym ze stolików. Pub wyglądał lepiej od zewnątrz niż od wewnątrz, ale co tam, byli już w środku, a na dokładkę bardzo głodni. Maggie chciała kurczaka zawijanego w szynkę z ziemniakami i warzywami, do tego piwo, a na deser lody i kawę. Dariusz zamówił dla siebie to samo. Po posiłku poszli na stację metra King`s Cross St. Pancras gdzie linią Piccadilly pojechali na South Kensington. Idąc Exhibition Road Dariusz objął ramieniem Maggie, której suknię rozwiewał ciepły wiatr. Byli na terenie Albertopolis. Stanęli przed owalem znacznych rozmiarów budynku z czerwonej cegły z Fareham i zdobieniami z terakoty. The Hall został zbudowany na zamówienie królowej Wiktorii, w hołdzie dla jej zmarłego męża księcia Alberta, i przez nią otwarty w marcu 1871 roku. Weszli na samą górę do Elgar Room, które jest małą kameralną salą na około sześćdziesiąt osób, usiedli przy jednym ze stolików. Ludzie zamawiali u kelnerów przekąski i napoje. Z czasem rozmowy ucichły, wszyscy oczekiwali nadejścia gwiazdy wieczoru. Pomiedzy stolikami przeszła Laura i stanęła na scenie. Popłynęły pierwsze dźwięki fortepianu, a za nimi kryształowy głos Laury, która zaczęła spiewać „*The Last Rose of Summer*”.

‘Tis the Last Rose of Summer,

Left blooming alone.

All her lovely companions,

Are faded and gone.

*No flower of her kindred,
No rose-bud is nigh
To reflect back her blushes,
Or give sigh for sigh...*

Po „*Down by the Salley Gardens*” było „*The Call*” Georga Herberta.

*Come, my Way, my Truth, my Life;
Such a Way as gives us breath,
Such a Truth as ends all strife,
Such a Life as killeth death...*

Pośród różnych pięknych utworów w jej wykonaniu było „*Scarborough Fair*”, „*The Rose*”, „*Stronger as One*”, „*The White Cliffs of Dover*”.

– Jak ci się podobało Maggie? – zapytał Dariusz, gdy po koncercie wyszli na Kensington Road.

– Było wspaniale, dziękuję Dariusz, najbardziej podobało mi się „*Scarborough Fair*” i „*The White Cliffs of Dover*”

Pożegnanie z Mobberley

Do The Woman Over the Bucket przybył nowy kierownik, a raczej kierowniczką, w dodatku lesbijka, czego wcale nie ukrywała. Całe Zjednoczone Królestwo jest pełne wszelkiego rodzaju zbrodźców, eko-idiotów, lewaków z Greenpeace i różnego innego elementu. Trudno się więc na nich nie natknąć. Dewianci ci wcale nie ukrywają swoich zbrodni, mają pełną opiekę ze strony brytyjskiego rządu. Rozsądni Anglicy nazywają ich z angielska rubbish people. Dariusz po jakimś czasie uznał że zbrodnia dostała to stanowisko tylko dzięki poprawności politycznej, bo za mądra to ona nie była. Zresztą o czym tu mówić jeśli centralne ogrzewanie działało przez lato, bo nie wiedziała jak je wyłączyć, ani to jej nie obchodziło nawet. Szef kuchni David znalazł sobie pracę w innym pubie, bliżej jego domu. Jego następca Luke także był w porządku. Dariusz od jakiegoś już czasu mieszkał sam na górze, i gdy pub był zamykany, tylko on pozostawał w budynku. Najpierw wyjechali Casey i Sam, wkrótce potem pobrali się w Australii. Wyjechała też Ilse. Po jakimś czasie do Kelowna w Kanadzie wyjechała Cara, a po niej Cormac wyprowadził się do wynajętego w Macclesfield mieszkania. Trochę było smutno bez nich. Czasami w nocy załączał się w pubie alarm bez powodu, wtedy trzeba było zejść na dół i sprawdzić wszystko. Za niewielkie pieniądze Dariusz miał przyzwoicie umeblowany pokój z lodówką, z dostępem do internetu, i widokiem na pasące się konie i owce. Pracy nie miał zbyt wiele. Poniedziałki i wtorki miał wolne. W środy, czwartki i piątki zaczynał pracę zazwyczaj o szesnastej, a czasami później, i kończył około północy. W soboty i niedziele pracował w splicie od dziesiątej rano do północy, z przerwą pomiędzy piętnastą a osiemnastą. Dużo czytał. Często latał do Polski z jednego z podlondyńskich lotnisk. Przed lotem miał dzień wolnego na zwiedzanie Londynu z Dziurawą Maggie, a noce spędzał na lotnisku. Bardzo lubił wyludnione nocą lotniska. Nad ranem szedł się odprawić, a potem w strefie wolnocłowej przesiadywał w kawiarni przed dużym oknem z widokiem na płytę lotniska. Anna była w Egipcie i nie zanosilo się na to że szybko wróci do Anglii, za to często spotykał się z Maggie.

I tak upłynęło następne lato w Mobberley. Któregoś dnia zadarł ze zboczoną, bo miał dość jej głupoty, skutkiem czego musiał się wyprowadzić. Bagaż nadał kurierem żeby nie dźwigać ciężarów. Rankiem opuścił pub, ostatni raz spojrzął na łąkę z pasącymi się końmi i poszedł na przystanek, skąd Edward zabrał Dariusza swoim autobusem linii 88.

Most Waterloo

Pociąg wtoczył się na peron dworca kolejowego Euston. Dariusz wysiadł z wagonu. Za bramkami czekała Maggie, która zarzuciła mu ręce za szyję i mocno się przytuliła. Z Euston pojechali linią metra Northern na Waterloo, gdzie mieli blisko do London Eye. W klimatyzowanej kabinie londyńskiego oka wraz z kilkunastoma turystami oglądali panoramę Londynu, a potem poszli coś zjeść do restauracji Ślimak i Sałata przy Chicheley Street.

– Dariusz co zamierzasz robić, czy masz jakieś plany względem nas obojga? – zapytała Maggie w trakcie posiłku.

– Chciałbym żebyśmy byli ze sobą każdego dnia, tak jak w Hope Farm. A co ty o tym myślisz Maggie?

– Myślę Dariusz, że to jest bardzo dobry pomysł – odpowiedziała Maggie patrząc na Dariusza błękitem swoich oczu – a biorąc pod uwagę moje zdolności, możemy mieć wiele ciekawych przygód.

Po obiedzie Maggie chciała obejrzeć świątynię Temple, poszli więc w kierunku najbliższego mostu by przejść na drugą stronę Tamizy, gdzie pomiędzy Fleet Street a Victoria Embankment mieściła się świątynia i budynki z nią związane. Gdy byli w połowie mostu podbiegł do nich jakiś Arab w krótkiej brązowej sukience, i z okrzykiem „Allahu Akbar” uderzył nożem w szyję Maggie, przecinając jej tętnicę. Maggie wysunęła się z objęć Dariusza i brocząc krwią wsiąknęła w chodnik mostu. Bandyta tak się tym przeraził, że rzucił się do ucieczki w poprzek biegnącej mostem ulicy, i wpadł wprost pod koła czerwonego jak krew Routemastera. Z dymiących trzewi pękniętego brzucha Araba wypadły na asfalt kebaby i wnętrzności.

Ludzie otoczyli autobus. Dariusz oszołomiony i zrozpaczony stał na moście szukając wzrokiem Maggie, ale nigdzie jej nie było. W końcu powlekł się w kierunku teatru The Globe, gdzie mieszkał Artur Bez Nosa. Gdy wszedł w podcienia w pobliżu mostu Blackfriars ktoś zniemacka zastąpił mu drogę.

KONIEC

Spis Treści

1 Folkestone

2 Rycerz

3 Jim

4 Dziurawa Maggie

5 Nie taki Diabeł Straszny

6 Chicken Tikka Masala

7 Skały Harrisona

8 Westminster Abbey

9 Anna Zabiera Dariusza

10 Dziurawa Maggie Robi Sceny

11 Boże Narodzenie

12 Volk`s Electric Railway

13 The Huntsman

14 Oczy Sowy

15 Mobberley

16 Wesołe Życie W Staff Accommodation

17 St.Paul`s Cathedral

18 St.Pancras

19 Laura

20 Pożegnanie z Mobberley

21 Most Waterloo